Nr. 252 Lwów — Piątek dnia 4 Listopada. **Rok 1892.**

Wychodzi ... o godz. 7. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. ... przy ul. Karola Ludwika l. 5. „ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2. „ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany) „ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna złr. 1·80 | Półroczna złr. ... Kwartalna „ 3— | Roczna „ 12...

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: św. Karola Borom. — Jakowa Ap. | Jutro: św. Elżbiety — Arety | Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 58, Zachód „ „ 4 „ 27 | Długość dnia g. 9 m. 31, Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 listopada.

W ostatni dzień października odbyła się w Niemczech z wielką okazałością i ze współudziałem cesarza, oraz panujących książąt protestanckiego wyznania uroczystość poświęcenia odrestaurowanej kirchy zamkowej w Wittemberdze, tej właśnie kirchy, na której Luter w roku 1517, a właśnie w ostatni dzień październikowy, wywiesił swoje tezy. Ta więc świątynia, zabrana katolikom, była niejako macierzą kirch reformackich, a choć tak cenna dla tego wyznania, jako jego kolebka, poszła jednak w zapomnienie i stała się powoli ruiną grożącą zupełnym upadkiem. Więc w końcu postanowiono ją odnowić kosztem skarbu zjednoczonych Niemiec. Gwałtownie domagali się tego protestanci zwłaszcza po wykończeniu sumptem państwa tumu katolickiego w Kolonii. Przystąpiono tedy do robót w r. 1883, podczas wielkich obchodów na cześć Lutra, a teraz je ukończono i otwarto kirchę w trzechsetną siedmdziesiątą piątą rocznicę publicznej apostazyi Lutra. Były przytem mowy, potem odbył się bankiet, na którym znowu wygłaszano mowy. Cesarz przemawiał i w kirsze i na bankiecie.

Nie wspominalibyśmy o tej uroczystości, zgoła niemającej związku z polityką, a obchodzącej obce nam wyznanie, gdyby nie dolała ona oliwy do ognia religijnej walki, która teraz się toczy w łonie protestantyzmu. Początek jej dawny, sięga przeszłego stulecia, kiedy to rozkazem królewskim dwie reformackie sekty: luterańska i kalwińska zlano w jeden urzędowy kościół ewangelicki gwoli interesów prusko-państwowych. Wówczas świeża jeszcze była tradycya walk, które toczyły ze sobą te sekty od samego powstania swego, od czasów Lutra, który kazał ogniem tępić kalwinów i pospołu z milionem czarownic i milionem żydów spalił kilka tysięcy na stosie. Więc to urzędowe zjednoczenie nie podobało się wyznawcom zarówno jednej jak drugiej sekty, ale jednocześnie pojawili się teologowie tacy, jak Herder, albo jeszcze dalej idący od niego Schleiermacher, którzy postawili za zasadę i cel protestantyzmu „wolne dochodzenie prawdy chrześcijańskiej". Rzecz naturalna, że na takiej podstawie mogło się swobodnie rozwijać wszelkie religijne filozofowanie, od pessymizmu Schopenhauerowskiego aż do bezdogmatowego chrześcijaństwa podpułkownika von Egydy'ego, którego doktrynę „czystego chrześcijaństwa" rozwija uniwersytet kiloński. Powoli w każdem mieście uniwersyteckiem powstała odrębna religijna szkoła — jedne bardzo zbliżone do masońskiej bezwyznaniowości, inne przeciwnie zaczęły przekształcać protestantyzm w coś podobnego do bizantyckiej formalistyki, bezdusznej, tylko ortodoksalnej, a były i takie, które orzekły zgodnie z nauczaniem Straussa, że każda religia jest tylko filozofią, a Chrystus Pan był tylko filozofem, jak inni starożytni i nowi. Wszystkie te dysputy, jak z jednej strony prowadziły do upadku wiary i prostej negacyi chrześcijaństwa, co trafnie wykazał „filozof nieświadomości" Hartmann, tak z drugiej wytworzył zaciętą nienawiść pastorów, jako kasty, do owych „wolnych teologów", którzy naukami swemi rozbijali państwową instytucyę ewangelicką. Właśnie teraz nienawiść ta wybuchnęła z ogromną siłą i rozlała się szeroko z powodu herezyi profesora berlińskiego Harnacka, — herezyi nienowej, bo wysnutej z nauk Herdera, Schleiermachera, Straussa i Schopenhauera, ale podanej w formie przystępnej dla umysłów najpospolitszych i przeto niebezpiecznej. Nasi czytelnicy już wiedzą, co wykłada ten teolog ewangelicki na fakultecie pastorskim berlińskiego uniwersytetu. Dowodzi on, że apostolskie wyznanie wiary nie jest utworem Apostołów i że cudowne wcielenie się Chrystusa Pana, poczęcie się Jego z Ducha Św. a narodzenie się z Dziewicy nie może być dogmatem, podwaliną wiary. Jest to więc to samo, czego Strauss nauczał, ale dziś czasy są inne, masoństwo już dobrze przygotowało grunt pod posiew tej herezyi, więc ona się szybko przyjęła, a zatem i pastorzy musieli wystąpić w pełnej zbroi, czego dawniej nigdy nie czynili, bo nie o czystość wyznania dbali, ale o nienaruszalność instytucyi ewangelickiej, której przedtem nie wstrząsały teorye, wygłaszane ciężkim językiem uczonych. Zawrzała tedy walka bardzo zawzięta — z jednej strony piorunowały synody protestanckie, z drugiej dziennikarstwo stanęło w obronie Harnacka, wtajemniczało szeroki ogół w treść sporu i żądało swobody filozoficznego zdania w imię niby tego hasła, pod którem rozwinęła się reformacya, w imię „wolnego dociekania chrześcijańskiej prawdy". Bezwyznaniowemu, przeważnie zgoła niechrześcijańskiemu dziennikarstwu wcale przytem nie szło o tę prawdę; ono dobrze wiedziało, że tylko uczeni teologowie, a nie szeroki ogół może dyskutować o tak subtelnych zagadnieniach, lecz właśnie wołało ogół na sąd dlatego, że wyrok takiego ignoranta, zwłaszcza już zatrutego niewiarą masońską, musiał wypaść korzystnie dla Harnacka. Więc kiedy spór ten wrzał, przyszło poświęcenie owej kirchy w Wittemberdze. Pastorzy chcieli wyzyskać tę uroczystość dla podniesienia luterańskiego ducha w narodzie, a z tego też powodu masoni patrzyli na nią z żywą niechęcią i zawczasu ostrzyli pióra.

Nareszcie ona się odbyła i podczas niej cesarz przemówił dwa razy, podnosząc boskość Chrystusa Pana, zbawienność wiary, — ze to protestancki, to się rozumie, boć ją sam wyznaje — konieczność miłości bliźniego, miłosierdzia względem wszystkich ludzi, jako braci, i stąd tolerancyi, ale nie obojętności religijnej. Otóż te przemowy cesarskie podzieliły oba walczące obozy: pastorski tłomaczy je w swoim duchu, bezwyznaniowcy w swoim i oba starają się wyciągnąć wnioski co do postawy, jaką zajmie władza względem teologicznego sporu. Pastorska *Kreuz Ztg.* woła, że skoro cesarz najpierw podniósł boskość Chrystusa Pana, to potępił naukę Harnacka i każe go usunąć z urzędowej katedry teologii ewangielickiej, zaś bezwyznaniowe *National Ztg.* i *Post*, a za niemi cała rzesza *Blattów* dowodzi, że jeśli cesarz mówił o tolerancyi, to powinien uszanować opinię Harnacka i nie przeszkadzać mu w „wolnem dociekaniu prawdy". Wre tedy jak w garnku, pod którym się pali nienawiść, niezłagodzona religijnem uczuciem. Smutny obraz duchowego upadku!

KORESPONDENCYE.

Praga 31 października.

Przed tygodniem skończył się proces o testament Waldsteina, a chociaż nieco spóźniliśmy się ze sprawozdaniem z niego, poczuwamy się do obowiązku podać czytelnikom kilka charakterystycznych rysów tej sprawy.

W rzędzie bowiem sensacyjnych procesów kilku lat ostatnich, ten proces zajmować będzie jedno z naczelnych miejsc. Zainteresowanie się nim ogółu nie było jedynie zwykłą ciekawością, było w tem coś z przerażenia człowieka, który z palcem na własnym pulsie spostrzega, że zgubna choroba zagnieździła się w jego organizmie. Wszystko złożyło się, aby rozprawę uczynić interesującą. Walka o miliony, które zawsze hypnotyczny wpływ wywierają na umysły, historyczne nazwisko testatora, usiłowania niektórych, aby sprawę całą ściągnąć na grunt walki narodowościowej przez przedstawienie, że urzędnicy oskarżeni, jako Niemcy, zgubny wpływ wywierali na księcia, który miał być gorliwym Czechem, wreszcie okoliczność, że dwaj sławni młodoczesi, Herold i Podlipny, wystąpili jako obrońcy, pierwszy oskarżonych, drugi rodziny po Waldsteinie, mogłyby już nawet każdy inny proces uczynić sensacyjnym, tu jednakże nikły i na drugi plan schodziły wobec grozy, jaką w każdym obudzić musiał obraz stosunku pomiędzy synem a matką, odsłoniony w ciągu procesu. Społeczeństwo, w którem się takie rzeczy dziać mogą i to w sferach najwyższych, powinno mieć się na baczności, bo to są pierwsze objawy groźnej choroby: rozkładu rodziny.

Według zeznań świadków tak się przedstawia rzecz cała: Hr. Jerzy Waldstein, potomek linii Dukseńskiej rodziny, która wśród przodków swoich liczy słynnego w historyi i poezyi Waldsteina czyli Wallensteina, po śmierci ojca pozostawał pod opieką matki. Ale zamiast dać mu staranne wychowanie i przygotować do trudnego zadania, należytego użycia kiedyś olbrzymiego majątku, matka zajmowała się gorliwie i jedynie administracyą jego dóbr, a z dochodów, chociaż sama była ubogą, potrafiła zebrać sobie znaczny majątek. Syna tymczasem oddała opiece jakiegoś guwernera, który prócz fircykowatego wyglądu, cieszył się jak najgorszą sławą. Zadowolniła się raportem nauczyciela, że jej syn to „tępa głowa" i przestała się troszczyć o wykształcenie hr. Jerzego, który wzrastał w zupełnem zaniedbaniu, popychany i pogardzany, wśród parobków stajennych i dziewek folwarcznych. Tak się rzeczy miały, kiedy wreszcie hr. Jerzy Waldstein doszedł wieku lat 23 i został uznany za pełnoletniego. Rozpoczęło się teraz dla niego życie pełne hulanek i wyuzdania, któremi chciał sobie wynagrodzić dawną poniewierkę. Matce wybryki syna były nawet na rękę, bo to dawało jej większą pewność zatrzymania w swem ręku zarządu majątku jego, patrzyła więc przez palce na tajemnice zamku Dukseńskiego.

Ale Jerzy, po przeminięciu pierwszego szału począł się zastanawiać nad sobą i spostrzegł straszną krzywdę, jaką mu wyrządzono przez owo zaniedbane wychowanie. Dla matki, z którą prawie się nie stykał, nie mógł w sobie wyrobić nigdy szacunku i miłości, a teraz poczuł straszną ku niej nienawiść, którą dalsze zajścia jeszcze tylko spotęgowały. W ciągłych orgiach stara się Jerzy utopić pamięć o swem nieszczęściu.

Wszedłszy już na złowrogą pochyłość, poznaje młodziuchną księżniczkę Paskalinę Metternich, rodzoną wnuczkę słynnego kanclerza Klemensa Metternicha-Winneburga, która, będąc uosobieniem „odwiecznej kobiecości", rozmiłowuje się w nim i mimo przestróg rodziny, wychodzi za niego za mąż.

Rozpoczyna się walka tego typu pełnego uroku kobiecej anielskości z szatanem wszech rozpust.

Niestety! dzieje się, co się zawsze dziać zwykło. Naprożno Paskalina zrywa ze światem w 18ym roku życia, naprożno staje się istną siostrą miłosierdzia przy zbyt już zagalopowanym w przepaść mężu. Rozpacz i ciężkie a marnie położone trudy wpędzają ją do grobu na krótko przed pierwszem rozwiązaniem.

Małżeństwo to stało się tylko powodem zaostrzenia się stosunków Jerzego z matką. Jerzy odebrał wówczas jej administracyę majątku, co dało powód do gorszących zajść. Matkę swą hr. Jerzy z powodu jej chciwości porównywał z rekinem, a siostrę Krystynę i szwagra hr. Thuna, właścicieli dóbr Banatki nazywał „bandą banacką". Ostatecznie zakończył spór dając matce 400,000 złr. i 12,000 złr. rocznej renty. To jednakże nie naprawiło stosunków rodzinnych i wszelkie usiłowania pojednawcze naczelnika rodu hr. Ernesta Waldsteina i kardynała Schönborna pozostały bez skutku. Umierając w roku 1890 zapisał Waldstein połowę swego osobistego majątku, poza fideikomisem na cele dobroczynne, a połowę dwom swoim oficyalistom rządzcy Weineltowi i sekretarzowi Kleidorferowi. Nawet przy łożu śmierci nie dozwolił zjawić się matce i siostrze i jedną tylko trapił się myślą, że rodzina mogłaby testament jego unieważnić.

I rzeczywiście po jego śmierci występowała matka z zarzutem, że wyznaczeni testamentem spadkobiercy wyłudzili zapis od jej syna w chwili umysłowego obłędu. Wytoczono więc spadkobiercom proces karny, zawezwano do rozprawy 112 świadków, a z tego zjawiło się 79 osobiście. Największe zainteresowanie budziły zeznania lekarzy co do stanu umysłu zmarłego. Rzeczoznawcy sądowi opierając się na materyale śledczym, oświadczyli, że hrabia w chwili podpisania testamentu nie był zdrów na umyśle, o czem oskarżeni, chociaż nie koniecznie, wiedzieć mogli. Natomiast lekarze, którzy osobiście znali zmarłego, wydali wprost przeciwne orzeczenie. Doktorowie dukseńscy Stern i Neudaupel, którzy znali hrabiego Jerzego od lat 10, a których nawet na trzy miesiące przed śmiercią doń wzywano, oświadczyli, że był on umysłowo człowiekiem zupełnie normalnym, a im nigdy nawet na myśl nie przyszło uważać go za chorego umysłowo. Podobnie twierdził dr. Gayer, lekarz w Arco, gdzie Waldstein przebywał od 21 września do 22 października r. 1890.

Dalsza rodzina zmarłego jak kardynał hr. Schönborn, teść i teściowa ks. Metternichowie. hr. Oswald Thun, hr. Chotek i inni, skorzystali z przysługującego im prawa, i nie stając przed trybunałem, złożyli tylko krótkie oświadczenia na piśmie. Ale za to matka rodzona wyzyskała sposobność, aby w dwugodzinnem przesłuchaniu sądowem publicznie znieważać pamięć syna. Jedno z pism satyrycznych dało rysunek, przedstawiający ją, miotającą kamienie i błoto na grób syna, ale to za słabe jeszcze określenie matki, która swobodnie, skrupulatnie, a nawet czasami z humorem opowiadała przed światem o błędach swego syna, któremu przecież sama złamała życie. Nic w niej nie było z macierzyńskiej miłości, ani razu nawet głos jej nie zadrżał, dyszała tylko nienawiścią dla rodzonego dziecka i chciwością nienasyconą... Wynik procesu już znamy, przysięgli jednogłośnie uwolnili oskarżonych, co jednakże nie zakończyło sporu o majątek. Hr. Antonina Waldsteinowa wniosła obecnie skargę cywilną o unieważnienie testamentu. Wynik tej drugiej rozprawy jest już nam obojętny, bo nic nie zatrze w pamięci naszej tego przygnębiającego wrażenia, jakie w niej pozostawił dopieroco zakończony proces.

Sejmik relacyjny.

Mościska 2 listopada.

Pod przewodnictwem p. Władysława Youngi odbyło się tu wczoraj zgromadzenie wyborców z kuryi większej własności, na którem dr. Włodzimierz Kozłowski zdawał sprawozdanie z czynności swych w Radzie państwa. Na wstępie podniósł p. Kozłowski, że pomimo programu mowy tronowej, żądającej usunięcia w toku obecnej sesyi spraw politycznych na drugi plan, a poświęcenia się wyłącznie pracom ekonomicznym, zaszło w ostatnich czasach kilka wypadków, stojących w sprzeczności z tym programem. Faktami takimi są: nominacya ministra Kuenburga, dymisya br. Prażaka, nieprzychylne dla Słoweńców wystąpienie ministra Gautscha, wreszcie dymisya bezstronnego naczelnika rządu w Krainie br. Winklera. Wszystkie te zarządzenia wyszły na korzyść liberalnej lewicy niemieckiej. W klubie Hohenwartha, którego aspiracye polityczne są najbardziej zgodne z dążeniami Koła polskiego, panował ostatnim czasem w wielu kwestyach brak jedności, nad czem mówca ubolewa i wyraża nadzieję, że klub ten pójdzie za przykładem lewicy i postępować będzie odtąd solidarnie, gdyż rozprzężenie karności i jedności w tym klubie wyszłoby na korzyść żywiołów wrogich autonomii i musiałoby wywołać zmianę polityki Koła polskiego. Mówca przyznaje, że lewica występuje obecnie nie tak zaczepnie jak wówczas, gdy była u steru rządów i w opozycyi. Dla Kościoła katolickiego okazuje ona większe uszanowanie i większą życzliwość dla zasad konserwatywnych, mówca nie wie jednak, czy ta zmiana taktyki nie jest dla lewicy tylko środkiem dla dojścia do władzy. Koło polskie zachowuje w obec lewicy wszelką swobodę działania, a łączy się z nią tylko wtedy, gdy tego interes państwa wymaga, w kwestyach polityki zagranicznej i w sprawach czysto fachowych. O zawarciu sojuszu z lewicą nikt w Kole polskiem nie myśli. — Współdziałanie Polaków i klubu Hohenwartha z młodoczechami jest niemożliwe z powodu ich ultraradykalnego, russofilskiego zachowania się; gdyby nie ta ich polityka możnaby w porozumieniu z nimi w wielu sprawach sparaliżować wpływ lewicy.

Mówca omawiał w końcu traktaty handlowe i politykę trójprzymierza.

Zgromadzenie na wniosek p. Giżowskiego uchwaliło jednomyślnie wyrazić p. Kozłowskiemu wotum zaufania i podziękowanie za gorliwą obronę interesów ekonomicznych kraju.

Nowi członkowie Izby panów.

Telegram wczorajszy doniósł nam, iż Cesarz najwyższem rozporządzeniem z 31 października zamianował 21 nowych członków Izby panów. Poniżej podajemy króciutki szkic biograficzny nowo-mianowanych parów. 1) Książę Franciszek Józef Auersperg ma lat 36 i jest głową książęcej linii tego rodu. Należy on do najznakomitszych hodowców koni w Austryi. 2) Jenerał Teodor Braumüller urodził się w r. 1829, odbył kampanie w r. 1849 i 1859 i był komendantem korpusu w Koszycach, a przed kilku laty przeniósł się w stan spoczynku. 3) Jenerał Adolf br. Catty jest również od trzech lat na pensyi. Urodził się w r. 1823, odbył kampanie w r. 1849, 1859 i 1866. W kampanii włoskiej odznaczył się pod Magentą i Solferino i ozdobiony został orderem Maryi Teresy. W r. 1866 pod Königgrätzem otrzymał postrzał w prawą rękę. 4) Józef br. Eichhoff ma lat 70, ożeniony jest z siostrą hr. Hohenwartha. Jest on posłem do sejmu morawskiego i należy do niemiecko-liberalnego stronnictwa. 5) Dr. Maurycy Eigner jest adwokatem w Lincu i posłem do sejmu górno-austryackiego, należy także do niemieckiego liberalnego obozu. 6) Dr. Adolf Exner jest profesorem prawa rzymskiego w Wiedniu i nie brał dotychczas w życiu publicznem wybitnego udziału. Jako rektor uniwersytetu zasiadał przez jeden rok w sejmie i głosował z liberalną lewicą. 7) Julian Gomperz jest właścicielem wielkiej fabryki sukna w Bernie i jedynym z filarów niemiecko-liberalnego stronnictwa na Morawie. 8) August Gorayski właściciel Moderówki i prezes rady powiatowej w Krośnie. Zasługi położone przezeń zarówno w Sejmie jak i na stanowisku prezesa rady powiatowej, szczególnie zaś około stworzenia i rozwinięcia przemysłu naftowego w Galicyi znane są w całym kraju. 9) Franciszek Hauer ma lat 70, jest intendantem przyrodniczego muzeum nadwornego i prezesem Towarzystwa geograficznego w Wiedniu. Z zawodu górnik napisał Hauer cenne dzieła naukowe, pod tytułem: „Paleontologiczne badania w Alpach" i „Przegląd geologiczny kopalni w Austryi". 10) Ernest br. Laudon jest właścicielem wielkich posiadłości w dolnej Austryi i na Morawie. 11) Fryderyk br. Leitenberger jest wiel-

---

34)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

W tem była nieuchronnej klęski przyczyna, leżąca w samych bojownikach. Tem oni ciężko skrzywdzili własną ziemię. W tem rdzeń polskiego nieszczęścia!

Zapał jest koniecznie potrzebny, ale i wytrwałość niemniej. Jeśli jej nie ma, lepiej, by go nie było.

Tak myślał i głosił „Zakon Wytrwałych", założony przez tych, których rok Trzydziesty Pierwszy wyrzucił na Kaukaz, do tego kraju, gdzie dogorywali we łzach i tęsknocie uczestnicy poprzednich czynów zapału, lecz nie wytrwałości, — wyrzucił zakutych w łańcuchy, albo odzianych w mundury obcego, wrogiego wojska. Nosili oni na piersiach żelazne medaliki z wyobrażeniem krzyża w cierniowym wieńcu i z napisem na odwrotnej stronie:

Nie nam Panie, nie nam, ale imieniowi Twe-
[mu daj chwałę!
W gorących promieniach Twej chwały zni-
[knie panowanie złości.

To godło i napisy wykluwali niektórzy na piersi i prochem zasypywali, aby sinym znakiem na zawsze zostało na ciele i wżarło się w nie.

W te piersi bili się oni, ciężkie wygnanie znosili jako słuszną i nigdy dostateczną pokutę za ową część grzechu narodowego charakteru, która na nich przypadła. Uratowanie życia, kiedy inni zginęli męczeńską śmiercią, uważali nie za traf szczęśliwy, ale za wskazówkę, że na nich Opatrzność włożyła ciężki, lecz i zaszczytny obowiązek uczenia narodu wytrwałości. Staranie o powrót do kraju, cierpliwe znoszenie w tym celu wszystkich mąk wygnania, zabieganie o życzliwość władzy: oto, co wypływało z tego, jako pierwsza konieczność. Dla wzajemnego podtrzymywania tego ducha i hartowania go, dla strzeżenia honoru narodowego, dla pielęgnowania katolickiego uczucia rychło powstał ów związek „Wytrwałych", do którego należeli wszyscy lepsi umysłem i sercem, rozsiani na całym obszarze Kaukazu. Łączył ich, moralnym wodzem był, natchnionym apostołem, słodki staruszek, ojciec bernardyn Czeczot, wciąż podróżujący po całym Kaukazie, jako duchowny zwierzchnik wojskowych kapelanów.

Miał pan Władysław na piersiach naklóte i prochem natarte godło „Wytrwałych" — nie on mu się sprzeniewierzy, nie on!

Czemuż więc rozdwojenie zawichrzyło mu duszę? Czemu wola osłabła tak, że stłumić nie może tej wewnętrznej burzy i gnie się jak trzcina?

Oto już drugi dzień zgryzot tajonych i noc bezsenna na schyłku. Gorączka go trawi, schudł i zczerniał, wpadłe głęboko oczy świecą ostrym blaskiem. Tysiączny raz prowadzi tę samą rozmowę z sumieniem — i zgodzić się z niem nie może, a zgwałcić go nie chce.

Co on tu, na Kaukazie, znaczy? Nic! Marnieje i zmarnieje. Kiedy przyjdzie uwolnienie? Bóg raczy wiedzieć! Może nigdy, może po niewczasie, może wtedy, gdy już ledwo będzie włóczył nogami, a łzy wygryzą oczy. Ach, wtedy to zawsze przychodzi uwolnienie, ale wcześniej bardzo rzadko, prawie nigdy! Więc czegoż czekać? Łaski bezużytecznej? Dziecińbstwem jest spodziewać się innej, bo wróg wie, co robi, o! wie! i jest nieubłagany. Alboż Polska tak dużo ma synów, że jeden zmarnowany, a taki, któryby wiele mógł, nic dla niej nie znaczy? Śluby? Lecz któż myśli o ich złamaniu! Pewnie nie on, lecz cała rzecz w tem, że trzeba je rozumnie pojmować, stosować się do ich myśli, nie do litery. Dostawszy się na wolność, wszystkie siły i zdolności, całe życie Polsce poświęci.

„O, tak! — szepcze. — Wszystko dla niej, każdą myśl, każde tchnienie! Ona przecież wielka, wystarczyła dla trzech. Z jednym nic nie mogę, Boże, Ty widzisz, że nie mogę! nawet jeśli się doczekam uwolnienia, będę do śmierci strzeżony i krępowany na każdym kroku... Ale są dwaj inni. Jest Wielkopolska, Galicya, wolny Kraków, jest Szląsk... Tak, Szląsk, zniemczony, całkiem oderwany od pnia narodowego... W nim pracować, obudzić w nim polskie uczucie, wrócić go na łono ojczyzny, — jest-że zacniejsza praca, większa zasługa?!"

Nie ma i być nie może. I nikt o tem nie pomyślał, dopiero on, bo takie jego posłannictwo. Czuje w sobie odpowiednią siłę, już wzrokiem ogarnia przyszłe zdobycze. Co miecz pokrajał, to złączy żywe słowo i popchnie daleko, może aż ku Łabie, a wróg będzie się cofał przed tą falą powolną, ale nieskruszoną, jak przeznaczenie, które jest sprawiedliwością Bożą. Wrocław, Lignica znowu polskie, a duchem silne i celem wielkie! To będzie wojna jakiej świat nie widział, niekrwawa, choć śmiertelna, cicha, chociaż zrobi więcej od wszystkich prochów, jakie kiedykolwiek ziały z paszcz armatnich! Od Gopła, od Warty i Wisły, od Bałtyku ruszą się na ten widok bracia, sława będzie szła przed nimi, a w około nich wszystko, co jest i było, co żyje i umarło, ziemia i morze, lasy i góry, — świat cały będzie wołał: zwyciężcy! zwycięzcy! zwycięzcy!...

On to zrobi!... niewszystko, bo na to ludzkiego życia nie starczy, ale pierwszą gorącą iskrę rzuci, rozdmucha ją w jasny płomień i pewny mu wskaże kierunek... On to zrobi!... Skąd-że więc ten w duszy niepokój? rozdwojenie? skąd te szepty na dnie sumienia, które przejmują go dreszczem trwogi i wołają: „Stój! zastanów się!"

Wsłuchuje się w te głosy sumienia, które się przedzierają przez tęczową tkankę fantazyi, a one mówią coraz dobitniej, coraz surowiej:

„Zastanów się! A cóż robili wszyscy ci, potępiani przez ciebie, którzy zbiegli za graniczne słupy? Pewnie, jak ty, niecierpliwi byli służyć Polsce i może, jak ty, pomyśleli o zniemczonym Szląsku. Nie o to idzie, czy znaczysz tu cokolwiek, czy nie znaczysz nic, ale o to, żebyś złożył wytrwałości egzamin. Wytrwaj, jak-eś ślubował, a potem idź, gdzie chcesz: na Litwę, czy Białoruś, na Mazowsze, czy Szląsk, wszędzie praca twoja wyda słodki i soczysty owoc, bo staniesz do niej bez dziedzicznego grzechu niestałości. A pójdziesz teraz, to poniesiesz ze sobą przyczynę wszystkich klęsk Polski i nie łudź się: nigdzie nic nie zrobisz, każda praca twoja będzie bańką mydlaną, ty sam — purchawką!..."

„Dobrze się zastanów! Gotów jesteś uważać twe śluby za niepotrzebne, za śmieszne przed sądem trzeźwego rozumu, za przesąd. O, nieszczęsny! niech one będą tem wszystkiem, cóż to ciebie obchodzić może, kiedy dobroczynnie wpływały na ciebie, wspierały cię, były twojem światłem i ciepłem. I kiedyż to ujrzałeś ich zbyteczność? kiedy, wstydząc się własnego wiarołomstwa, chytrze zacząłeś tłomaczyć, że śluby twoje nie tak trzeba pojmować jak brzmią, ale jak ci rozum dyktuje? Oto, wtedy gdy ci zawadzać poczęły!... Ślubujesz teraz iść na Szląsk. Idź-że, idź! Rychło znów wiarołomcą się staniesz, bo — mówię ci! nie dojdziesz do tego Szląska! jakieś prywatne względy zatrzymają cię w drodze, znowu poczniesz przekupionym rozumem doświadczać ślub uczyniony i znowu wmówisz w siebie, że właśnie tam najlepiej usłużysz Polsce, gdzie będzie pchało się samolubstwo. Idź tedy, lecz miej odwagę powiedzieć sobie, kim jesteś!..."

Tak mówiło panu Władysławowi sumienie. Rozpacz i zgroza powoli występowały na jego twarzy, rękami ścisnął pałającą głowę i pochylił ją aż do kolan.

Wreszcie się wyprostował. Blady był, ale spokojny, na twarzy już nie miał odblysków wewnętrznej walki.

— Dość, dość chwiejności! — rzekł do siebie. — Rozsłabia mnie tutejsze powietrze. Bądź zdrowa, Anulko! kiedy jako wygnaniec nic ci dać nie mogę, a zbiegiem być mi nie wolno! Bądź zdrowa!... szczęśliwa, jeśli możesz! Ja wracam do twardego obowiązku... Na puszczę, na puszczę!...

Ubrał się prędko, konia kazał osiadłać i, dowiedziawszy się, że Mirskiego nie ma, zaczął, czekając go, chodzić po obszernym gościnnym pokoju.

Tak go zastał książę, przynoszący bilet pani Carlingtonowej.

Przeczytawszy zaproszenie, pan Władysław przez chwilę nie mógł nic powiedzieć. Serce jego uderzyło radośnem wzruszeniem i potem ścisnął je ogromny niepokój. Zdawało mu się, że jakiś zdradny wir pociąga go ku sobie z nieprzepartą siłą. Umysł jego, zazwyczaj karny, teraz nie słuchał głosu woli, nakazującej poddanie się temu, co miał za obowiązek; uczucie domagało się, aby zobaczył ją, ukochaną, choćby jeszcze raz tylko.

— Bądź co bądź — rzekł — wiem tylko to, że pójdę!

(Ciąg dalszy nastąpi).

kim przemysłowcem. Przed laty dwudziestu był on posłem do rady państwa i należał wówczas do centralistów. 12) Ks. Ferdynand Lobkowicz ma lat 42, jest posłem do sejmu czeskiego i gorliwym zwolennikiem ugody czesko-niemieckiej. 13) Dr. Ernest Ludwig jest profesorem chemii w Wiedniu. Jako rektor uniwersytetu zasiadał przez rok w sejmie i głosował z liberałami. 14) Alojzy Mages był do niedawna prezydentem wyższego sądu w Insbruku i napisał kilka cennych dzieł prawniczych. 15) Franciszek br. Ringhoffer jest właścicielem znanej w całym świecie fabryki wagonów w Smichowie. 16) Zygmunt hr. Romaszkan jest prezesem rady powiatowej w Stryju. 17) Franciszek hr. Sylva-Tarouca jest wiekiem najmłodszy ze wszystkich mianowanych obecnie parów, ma bowiem dopiero lat 34. Jest on pasierbem ochmistrzyni dworu arcyksiężnej wdowy Stefanii. 18) Jerzy Conte Wojnovic de Uzicki jest marszałkiem krajowym w Dalmacyi. 19) Jan Weiss ma lat 72 i jest pensyonowanym profesorem uniwersytetu w Gracu. Napisał znakomitą historyą powszechną. Obok Janssena jest on najwybitniejszym ze współczesnych historyków katolickich. 20) Stefan hr. Zamoyski jest właścicielem dóbr Wysocka i prezesem jarosławskiej rady powiatowej. Ożeniony jest z hrabianką Zofią Potocką, siostrą ś. p. Artura Potockiego z Krzeszowic. 21) Karol Zimmermann-Göllheim jest znanym finansistą i wicegubernatorem banku austro-węgierskiego.

Skutki taryfy cłowej Mac-Kinleya w Ameryce.

Główną rolę w nadchodzących wyborach w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej odgrywa wysoka taryfa cłowa zaprowadzona na wniosek senatora Mac-Kinleya i stąd znana powszechnie pod nazwą ustawy Mac-Kinley'a (bil Mac-Kinleya). Świat polityczny w Stanach Zjednoczonych dzieli się na dwa główne stronnictwa: demokratów i republikanów. Demokraci chcą zniesienia ustawy Mac-Kinley'a i obniżenia ceł, natomiast republikanie dążą wszystkiemi siłami do utrzymania nadal Mac-Kinley'owskiego bilu. Zasada wysokich ceł protekcyjnych, stworzonych tą ustawą, stanowi podstawę organizacyi stronnictwa republikańskiego. Urok jakiego nabrało to stronnictwo przez zwycięskie zakończenie wojny domowej, znikał w miarę jak ono poczęło się coraz mniej troszczyć o rzeczywiste interesa ludu. A jednak hasłem tego stronnictwa jest: „Wysoki zarobek dla robotnika.“ — W istocie jeszcze przed laty dziesięciu były płace robotników w całej Ameryce bardzo wysokie. Ale to mogło trwać tylko dopóty, dopóki targ krajowy pochłaniał całą produkcyę krajową, z chwilą gdy targ ten okazał się za małym dla produkcyi miejscowej, cena pracy spadła. To też demokraci chcą dla produkcyi amerykańskiej stworzyć nowe rynki zbytu, republikanie zaś stoją na tem samem stanowisku, co przed laty kilkunastu, i głoszą teorye, że przemysł krajowy kwitnąć może tylko przy tym systemie ekonomicznym dadzą się utrzymać wysokie płace robotników. Nawet cła prohibicyjne, czyli tak wysokie, że niemożebnem jest zupełnie wwóz obcych towarów byłyby republikanom na rękę. — Rezultaty jednak, jakie wydał Mac-Kinley'owski bil dla Ameryki, dowodzą najwymowniej, jak szkodliwą jest tego rodzaju polityka. Gdy obłożono cłem ochronnem, spodziewano się w Ameryce, że cena zarobku, jeżeli się nie podwyższy, to przynajmniej ustali się. Tymczasem ku powszechnemu zdumieniu dowiedziano się, że jedna fabryka po drugiej poczęła zniżać płace robotników. — Równocześnie poczęli otrzymywać kupcy hurtowni od fabrykantów cyrkularze, donoszące im o podwyższeniu ceny produktów fabrycznych o 10, 15 i 20 procent. Na jednem z posiedzeń senatu wykazał senator Carlisle, jeden z najwybitniejszych demokratów, na podstawie statystycznych dokumentów, że w piętnastu gałęziach przemysłowych, które bil Mac-Kinleya najwyższą opieką otoczył, spadły płace robotników od chwili wprowadzenia w życie tego bilu — o 8—9 procent.

Rolnikom, którzy stanowią jeden z najpotężniejszych żywiołów w Ameryce, przyrzekano szczególnie wiele przez zaprowadzenie bilu Mac-Kinleya. Między innemi podwyższono cło na jęczmień z 10 na 30 centów, a na chmiel z 8 na 15 centów. Te wysokie cła jednak nie zapobiegły importowi jęczmienia z Kanady, który jest lepszy od amerykańskiego i niezbędny dla browarów. Cena jęczmienia nie podniosła się ani na jotę i farmerzy nic nie zyskali. Na podwyższeniu cła od chmielu także nic zyskać nie mogli. Trzeba bowiem wiedzieć, że Stany Zjednoczone po Niemczech wywożą najwięcej chmielu ze wszystkich państw na świecie, w r. 1891 n. p. wywiozły przeszło 10 milionów funtów. Jakąż korzyść zatem mogło amerykańskim plantatorom chmielu przynieść podwyższenie cła, skoro i tak nikt go do Ameryki nie importuje? Zaszkodziło ono jednak przemysłowi browarnianemu, wywołując drożyznę surowego materyału.

Sprawa cynkowa wymaga wzmianki osobnej. Rząd wysłał osobną komisyę i polecił jej zbadać, jakie skutki wywarł bil Mac-Kinleya na stosunki rolnicze. Owóż komisya ta w sprawozdaniu swem wykazała czarno na białem, że bil ten wywarł dobroczynny wpływ na życie ekonomiczne w rolnictwie, gdy tymczasem cały ten experyment jest w Stanach Zjednoczonych szwindlem. Celem ochrony przemysłu krajowego obłożył Mac-Kinley wysokiem cłem blachę cynkową, nie bacząc na to, że w Ameryce nie było fabrykacyi tej blachy. Wzięto się do fabrykacyi, jednak okazało się, że wyrobić dobrej blachy nie można. Udało się wprawdzie stworzyć fabrykat, podobny do blachy cynkowej, i prasa republikańska wmawiała w ludność, że jest to nieprawdziwy sukces, a fabryki jako wielki tryumf Mac-Kinleyowskiego bilu. Tymczasem import blachy cynkowej z Walii trwa nadal w tych samych rozmiarach co przedtem, bo kto jej potrzebuje, ten sprowadza ją tylko z Walii.

Rozumie się samo przez się, że blacha z Walii podrożała bardzo znacznie i konsument musi opłacać koszta tego eksperymentu. Zresztą wyzyskiwanie konsumentów na rzecz kilku fabrykantów jest jak się zdaje tendencyą Mac-Kinleya. Tymczasem prasa republikańska wciąż wysławia pod niebiosa ten bil, a w oknach redakcyi republikańskiego dziennika urzędowego *Trybuny* wystawione są po dziś dzień próbki owych fabrykatów, mających być blachą cynkową — jako widome oznaki zwycięstwa przemysłu amerykańskiego i dobroczynnych skutków Mac-Kinleyowskiego bilu. Nie dość na tem, że robotnicy nie otrzymali wyższych płac, jak im przyrzekano przed zaprowadzeniem ustawy Mac-Kinleya, ale ustawa ta wywołała drożyznę artykułów niezbędnie potrzebnych do życia. Podwyższyła ona bowiem dawne cła albo wprowadziła całkiem nowe na drób, kartofle, jaja, jabłka, cebulę, moszcz z jabłek i t. p. Drożyzną tą oburzone są kobiety, które w życiu politycznem odgrywają w Stanach Zjednoczonych ważną rolę. Biorą one w obecnej agitacyi wyborczej nader żywy udział. W rozmaitych stronach kraju tworzą się kluby kobiece dla popierania wyboru Clevelanda, a dwa miesiące temu powstał taki klub w Nowym Yorku pod nazwą „Franciszki Clevelandowej“ (małżonki demokratycznego kandydata na godność prezydenta Stanów Zjednoczonych).

Charakterystyczną cechą tendencyi bilu Mac-Kinleya jest n. p. system oclenia wyrobów wełnianych i bawełnianych. Gorsze gatunki, które kupuje ludność niezamożna, obłożono cłem tak wysokiem, że — niemal prohibicyjnem, zaś cło od gatunków lepszych, które tylko bogaci ludzie kupują, podwyższono tylko bardzo nieznacznie. Skutkiem tego ustał zupełnie import poślednich gatunków wełny i bawełny, a cena ich podrożała niesłychanie, import zaś wyrobów wykwintnych trwa dalej a cena ich nie uległa prawie żadnej zmianie. — Taka bezwzględna polityka cłowa, która pod płaszczykiem ochrony narodowej pracy popiera tylko egoistyczne cele partyjne, otworzyła wszystkim oczy. Robotnik, rzemieślnik, farmer, wszyscy ludzie, którzy żyją z pracy rąk, widzą, że ich wyprowadzono w pole. Nimb, który otaczał republikańską politykę cłową, uleciał, a w całej brzydocie wyszedł na jaw egoizm bilu Mac-Kinleya, który chce kosztem ogółu stworzyć monopol dla kilku faworyzowanych gałęzi przemysłu. — To też nie brak dziś nawet w republikańskim obozie ludzi, którzy potępiają całą taryfę Mac-Kinleyowską i zachowanie się przywódzców tego stronnictwa.

Kronika paryzka.

Paryż 26 października.

[W. Z.] W teatrze Gymnase wystawiono sztukę Ernesta Daudeta p. t. „Dramat paryski“.

Autor tej sztuki, Ernest Daudet, jest bratem Alfonsa Daudeta i byłby niewątpliwie zajął wybitne stanowisko w literaturze francuskiej, gdyby nie to, że ma brata — właśnie owego Alfonsa, młodszego, ale nierównie sławniejszego — który go sławą swoją ocienia. A jednak Ernest Daudet jest pisarzem bardzo produktywnym i ma niezaprzeczony talent, napisał wiele powieści i nowel tudzież prac historycznych i politycznych. Właśnie jednak dlatego, że zajmował się polityką, wystawiony był na liczne prześladowania.

Zagorzały rojalista, był on za prezydentury Mac Mahona naczelnym redaktorem rozmaitych pism urzędowych i półurzędowych, czemś w rodzaju kierownika rządowego biura prasowego. To stanowisko jego było dlań najgorszą rekomendacyą u wszechpotężnej prasy republikańskiej, która też czyniła wszystko możliwe, aby Ernesta Daudeta poniżyć w opinii publicznej i przedstawić go jako człowieka bez żadnego talentu.

Gdy Ernest Daudet przed dziesięciu laty w jednym z teatrów wystawił swój dramat napisany do spółki z A. Belotem, starał się sam o to, aby autorstwo jego zatajono, bo się bał, że sztuka upadnie, jeżeli nazwisko jego jako autora zostanie ogłoszone.. Jednakże Gambetta wytropił go i w dzienniku swoim *République française* umieścił zabójczą krytykę „próbki dramatycznej dyrektora dziennika urzędowego“ — jak złośliwie nazwał owę sztukę.

Od lat kilku Ernest Daudet porzucił działalność polityczną i publicystyczną, zrezygnował z posady redaktora dziennika urzędowego *Petit moniteur* i usunął się w zacisze życia prywatnego, a od czasu do czasu — wszelako nie często — wyda jakąś nową pracę. Ostatnią jest „Dramat paryski“. Tematu do tego dramatu dostarczyły Ernestowi Daudetowi salony paryskie.

Pierwszy akt rozgrywa się w zakrystyi jednego z kościołów paryskich, w którym sławny mnich dominikański, Jakób Vignal, miewa kazania wielkopostne. Zakrystyan czeka na mnicha, który niebawem wróci z ambony, i na franki, które wsuną mu w ręce wielbiciele kaznodziei, aby im dopomógł do uzyskania kilkuminutowej u niego audyencyi. Już czeka w zakrystyi na mnicha Róża Morgan, najpiękniejsza z paryskich wesołych dam, w towarzystwie najmłodszego ze swych wielbicieli, literata Morela. Mnich z całą skromnością słucha wyrazów uwielbienia z pięknych ust panny Morgan i w sposób dyskretny gani tego rodzaju dzieci świata, mówiąc, że uczęszczanie do kościoła na kazania modnych kaznodziejów bez wewnętrznej poprawy nietylko nie jest dobrym uczynkiem, ale przeciwnie jest grzechem.

Róża Morgan udaje bardzo wzruszoną tem, co jej kaznodzieja mówi, co irytuje mocno jej towarzysza, który robi jej z tego powodu uszczypliwą uwagę, że i tego „wspaniałego“ mnicha podbiła. Gromadkami po kilkoro wpuszcza zakrystyan panów i panie, pragnące pomówić ze słynnym kaznodzieją. Całe to towarzystwo, przechadzając się po zakrystyi, zajmuje się Różą Morgan i stara się wybadać przyczyny, dla których jest ona od kilku dni tak smutną. Wnet ją wynaleziono. Oto bogaty adorator panny Morgan, hr. Beran, zginął w tajemniczy sposób. Przed kilku dniami, po świetnej kolacyi, którą wyprawił dla swej kochanki, znaleziono go w sali jadalnej nieżywego z przestrzeloną piersią.

Kapitan Moronis, kolega z ław szkolnych kaznodziei Vignala, opowiada mu szczegóły tej skandalicznej sprawy, która go obchodzi bardzo. Kapitan Moronis bowiem od lat już wielu kochał bez nadziei hrabinę Beran, a teraz jest z nią tak dobrze jak zaręczony; przychodzi więc prosić swego sławnego przyjaciela, by po skończonej żałobie hrabiny pobłogosławił ich związek. Wtem dama pewna, osłonięta czarnym gęstym welonem, wchodzi do zakrystyi pomimo protestów zakrystyana, przystępuje do mnicha i pragnie, aby od niej wysłuchał spowiedzi. Mnich po krótkiem wahaniu czyni zadość prośbie nieznajomej damy i zasłona spada na scenę spowiedzi.

Drugi akt rozgrywa się w salonie rzęsisto oświetlonym. Suto zastawione stoły uginają się pod ciężarem drogocennych naczyń. — Z rozmowy dwóch lokai dowiadujemy się, że w tym tak wykwintnie zastawionym salonie nie będzie żadnej kolacyi, lecz urzędować będzie komisya sądowa. W tym samym bowiem salonie znaleziono hrabiego nieżywego, a sędzia śledczy, który dotychczas nie natrafił jeszcze na ślad mordercy, chwyta się jeszcze ostatecznego środka i kazał odtworzyć scenę owej uczty, po której hrabia zginął. Piękna wdowa, którą widzieliśmy w pierwszym akcie przystępującą do spowiedzi — jestto wdowa po zamordowanym — wchodzi do sali, aby przekonać się, czy tę wstrętną dla niej komedyę urządzono rzeczywiście na rozkaz sędziego śledczego. Zamordowany hrabia wyprawił dla swej kochanki tę ostatnią orgię nie w restauracyi, jak zwykł był czynić, lecz w mieszkaniu, licząc na to, że hrabina z synem przebywa na wsi. Przypadek jednak zdarzył, że hrabina owej nocy niespodzianie przybyła do Paryża i dowiedziała się, co się w domu dzieje. Zamknęła się więc w swym sypialnym pokoju, a rano znalazła w salonie trupa męża. Sędzia śledczy zawezwał wszystkie osoby, które w owej uczcie brały udział. Przychodzi więc Róża Morgan i dwie co do piękności rywalizujące z nią damy, tudzież kilku znanych gogów bulwarowych. Na rozkaz sędziego śledczego zasiadają wszyscy przy stole, oczywiście przed próżnemi szklankami i butelkami szampana — w tym porządku, w jakim siedzieli owej fatalnej nocy. Sędzia konstatuje, że wszyscy goście, z wyjątkiem Róży Morgan, oddalili się o godzinie 3 rano, ona zaś została z hrabią do 4-tej. Lekarze sądowi jednak skonstatowali, że śmierć hrabiego musiała nastąpić około godziny 4-tej.

Nie można sobie wyobrazić lepszej satyry sądownictwa paryzkiego, jak ta scena konfrontacyi pół tuzina lekkich kobiet i klubowców, którzy siedzą przy stole przy wesołej pogadance i często tak zapominają o celu dla którego tu przybyli, że pytania sędziego śledczego wyrywają ich z rozkosznego „flirtowania“. W rezultacie dowiadujemy się z tego dziwnego zbiorowego przesłuchania świadków, że Róża Morgan owego wieczora wyprawiła swemu wielbicielowi scenę za to, że nie chciał jej dać przyrzeczonych 50.000 franków. Zabawną jest scena, gdy sędzia zadaje siedzącym przy stole panom jako rzeczoznawcom pytania, o ile przyrzeczenia pieniężne, uczynione „tym damom“ są obowiązujące. Panowie jednogłośnie oświadczają, że nie ma obowiązku uiszczania takich zobowiązań, przeciw czemu protestują głośno „damy“, oburzone do najwyższego stopnia. Sędzia śledczy widzi niezbite poszlaki winy Róży Morgan w tem, iż miała ona z hrabią sprzeczkę o pieniądze. Scena konfrontacyi kończy się uwięzieniem Róży Morgan. Obwiniona widzi, jak dawni jej wielbiciele usuwają się od niej trwożliwie, a wyróżowane i wyblanszowane rywalki tryumfują w duszy — przystępuje do obecnego w sali kapitana Moronisa i prosi go, aby swego przyjaciela, ojca Jakóba zapewnił, iż ona jest niewinną. W życiu tej kobiety było to spotkanie ze złotoustym dominikaninem jedynym jasnym punktem.

Akt trzeci przedstawia nam wiernie z natury skopiowane posiedzenie paryskiego sądu przysięgłych z sędziami, reporterami i eleganckiemi damami w pierwszych rzędach audytoryum. Reporterowie dziennikarscy oblęgają damy z wielkiego świata, siedzące po prawej stronie, zaś damy z półświatka siedzą skromnie po lewej stronie. Pewna baronowa tak głośno robi uwagi swoje w toku rozprawy, że przewodniczący widzi się zmuszony zagrozić jej bezzwłocznem aresztowaniem, jeżeli nie będzie się zachowywała przyzwoicie. Sprawa oskarżonej Róży Morgan stoi źle, gdyż poszlaki jej winy są silne, a do tego demokratyczna ława przysięgłych jest bardzo niekorzystnie usposobiona dla tej „kochanki arystokratów“. Wszyscy uważają ją za straconą, gdy w tem tuż przed rozpoczęciem ostatecznego wywodu prokuratora wchodzi do sali ks. Jakób i prosi, aby go przesłuchano jako świadka, przysięgi jednak składać nie chce, gdyż obowiązek kapłański nie pozwala mu powiedzieć całej prawdy. Dominikanin zapewnia pod sumieniem kapłańskiem, że Róża Morgan jest niewinną. Morderstwo na hrabi spełniła inna osoba, która przyznała mu się na spowiedzi. Zeznanie to mnicha wywołuje w sali wielką sensacyę, wszelako między przysięgłymi jest jeden skeptyk, który pyta przewodniczącego, czy nie ma żadnego ustawą dozwolonego środka, aby zmusić mnicha do uzupełnienia swoich zeznań. „Nie ma — odpowiada przewodniczący wzruszając ramionami — dawniej mieliśmy tortury.“

Róża Morgan pada zemdlona i na tem kończy się akt trzeci.

Ostatni akt odgrywa się w biurze przewodniczącego trybunału. Wdowa po zamordowanym przychodzi i prosi o chwilę rozmowy z oskarżoną. Pomimo perswazyi dominikanina, który radzi jej czekać na ogłoszenie werdyktu przysięgłych, zdecydowała się hrabina wyjawić Róży całą prawdę. — Scena rozmowy między temi dwiema kobietami jest bardzo dramatyczna; dowiadujemy się z niej, że gdy po owej orgii Róża opuściła pałac, weszła hrabina do salonu, aby pociągnąć męża do odpowiedzialności za to znieważenie małżeńskiego mieszkania. Hrabia rozmarzony winem począł ją namiętnie ściskać i całować. Wtedy to hrabina doprowadzona do szaleństwa, chwyciła za rewolwer wiszący na ścianie i wystrzeliła. Bojąc się, aby nie posądzono jej o to, iż rozmyślnie chciała rozerwać węzeł małżeński, aby wyjść za mąż za kapitana Moronisa, nie chcąc także okrywać hańbą swego jedynego dziecka, nie zgłaszała się do sądu z wyznaniem swej winy, obecnie jednak przychodzi powiedzieć prawdę, póki jeszcze nie jest za późno. Róża Morgan wysłuchawszy tego zwierzenia hrabiny wpada z początku w szalony gniew i woła: „Co pani tu mówisz, że nie chciałaś dziecka swego hańbą okrywać! Milczałaś dla tego, bo bałaś się, że twój kochanek nie ożeni się z tobą, gdy dowie się prawdy“. Wnet jednak pod wpływem upomnień dominikanina nastaje w Róży zmiana i z pewnym rodzajem pokutniczej rozkoszy oświadcza ona, iż nie dopuści do tego, aby hrabina publicznie się oskarżyła, nawet gdyby sędziowie przysięgli wydali werdykt potępiający. Na szczęście jednak nie przyszło do tego. Przysięgli uwolnili Różę Morgan. Hrabina żegna się ze swym narzeczonym na sześć miesięcy, które chce spędzić na pokucie, dominikanin upomina Różę, aby wytrwała na drodze poprawy, a hrabinie przyrzeka, że po upływie czasu pokuty, którą sama sobie zadała zaślubi ją Moronisowi. — Na tem kończy się sztuka.

Oczywiście takie rozwiązanie dramatu nie zadowolni poczucia moralności i owszem każdy uczciwy człowiek ma mu wiele do zarzucenia. Intencyą Daudeta — jak zapewniają jego przyjaciele — było wykazać nicość światowej sprawiedliwości wobec trybunału sumienia, a specyalnie francuskiemu sądownictwu dać zasłużonego szczutka.

Życie paryskie w wielu scenach tego dramatu przedstawione jest znakomicie, zwłaszcza w scenie konfrontacyi aktu drugiego, a kilka ról sporadycznych, jak n. p. rola „pierwszego reportera paryskiego“ i rola maklera giełdowego rekrutującego swą klientelę z damulek półświata, są arcydziełami.

Nie udała się natomiast Daudetowi rola głównego bohatera dramatu, księdza Jakóba. Jego ksiądz Jakób nie jest mnichem, ale bywalcem salonowym, ubranym w szaty zakonne i postępującym w ciągu całej sztuki nie tak jak przepisują reguły zakonne, ale tak jak wyobraża sobie świecki człowiek, że ksiądz mógłby postępować.

Używano już doktorów medycyny, notaryuszów, jenerałów, więc przyszła kolej na księży, poczęto ich używać do roli tych reżyserów, którzy się przesuwają przez wszystkie akta dramatu i na swych barkach dźwigają całą jego intrygę i całą jego akcyę. Że jednak ksiądz taki, jakiego tworzą przepisy kanoniczne, nie byłby się nadawał do tej roli, przeto Daudet stworzył sobie takiego księdza, do koleżeństwa z którym nie przyzna się żaden kapłan katolicki.

SPRAWY KRAJOWE.

[Dostawy węgla dla kolei państwowych. — Stan wozów kolejowych w Galicyi. — Posady dla techników].

W sprawie dostawy węgla dla kolei państwowych, poruszonej na przedostatniej sesyi Sejmu galicyjskiego, jak również co do stanu wozów na liniach galicyjskich, ze źródła kompetentnego dano następujące wyjaśnienia:

Na przedostatniej sesyi Sejmu galicyjskiego uchwalono rezolucyę, wzywającą rząd do działania w tym kierunku, by dla państwowych kolei brano potrzebny im węgiel z kopalń galicyjskich, jeżeli one równe z innemi kopalniami postawią warunki.

Idzie przedewszystkiem o to, co znaczą „równe warunki“. Ludzie ze stosunkami bliżej nie obznajomieni, zrozumieją nieochybnie pod tem równość cen jednostkowych przez poszczególne kopalnie zaoferowanych; dla fachowych zaś ceny te jednostkowe są tylko jednym i to nie najważniejszym z czynników, o wartości węgla stanowiących, do których przedewszystkiem należy doliczyć koszta przewozu węgla do stacyi składowej i należytości uboczne za nałożenie na wozy i złożenie z nich. Mając te dane, każdy fachowy musi dopiero zbadać rzecz najważniejszą, to jest siłę palną węgla, której miarą jest i może być jedynie ilość wody, jaką jeden kilogram spalonego węgla zdoła zamienić w parę, boć przecie nie obojętną dla konsumenta pary jest rzeczą, czy dla sprodukowania pewnej jednostki tej pary musi spotrzebować jeden — czy dziesięć kilogramów węgla! Z tego wynika przeto, że koszta zamienienia w parę pewnej jednostki wody w pewnej stacyi składowej (stacya, na której maszyny zaopatrują się w potrzebną ilość węgla) są najściślejszą wskazówką, który węgiel w tej stacyi jest najtańszym, względnie stanowią o wartości węgla dla tej stacyi składowej.

W obec tego łatwą do zrozumienia jest rzeczą — że o „równych warunkach“ w znaczeniu użytem w rezolucyi sejmowej prawie nigdy nie może być mowy — a przynajmniej, że nie można pod tem rozumieć autentycznej równości cen jednostkowych przez poszczególne kopalnie zaoferowanych.

Mylnem jest także twierdzenie komisyi sejmowej, jakoby koleje państwowe używały węgla pruskiego.

Używała go jedynie kolej Karola Ludwika, ale tylko przed upaństwowieniem, poczem i na tej przestrzeni palono tylko węgiel austryacki i to z tych kopalni, z których w myśl powyżej podanych obliczeń najtaniej go dostać było można.

Że tam, gdzie te obliczenia wypadły na korzyść kopalń galicyjskich, kopalń tych nie pominięto, dowodem jest okoliczność, iż przydzielono dyrekcyom ruchu w Krakowie i we Lwowie na rok 1893: 76.000 ton węgla z Jaworzna, 54,000 z Sierszy, 4.500 z Glińska i 25.000 z Myszyna, czyli razem 159.500 ton z Galicyi, — a resztę to jest 111.000 ton z Morawii.

Dlaczego komisya górnicza Jaworzno z rzędu galicyjskich kopalń wyeliminowała i przeciw uwzględnieniu Jaworzna występuje — trudno zrozumieć; zapatrywanie to jednakże nie liczy się z geograficznemi granicami kraju i jest co najmniej niesłusznem w obec przedsiębiorstwa zatrudniającego 1372 robotników, po największej części krajowców.

Zarówno jak w sprawie dostawy węgla, staraliśmy się także dokładnie poinformować, o ile są uzasadnionemi pojawiające się tak często w dziennikach krajowych utyskiwania na stan wozów kolejowych w Galicyi. Otóż wiadomo nam, że w czasach ostatnich wysłała generalna Dyrekcya z łona swego urzędnika wyższego, który każdy wóz z osobna ścisłej poddał rewizyi. Rezultatem tego było, iż jeden wóz z obiegu wycofano, a co do innych, musiano tylko zaostrzyć przepisy o czyszczeniu wozów, które jednakże nigdy nie doprowadzą do upragnionego celu — jeżeli publiczność podróżująca nie będzie sama okazywała więcej dbałości, co się niestety teraz nie dzieje. Tem tylko da się tłómaczyć, że stan owych 54, całkiem nowych, przed pół rokiem do Galicyi wysłanych i z wykwintem urządzonych wozów interkomunikacyjnych, oświetlanych gazem, przedstawia się dziś tak, jak gdyby te wozy co najmniej lat 20 kursowały, i publiczność nie chce dać wiary, iż to zupełnie nowe wozy, dopiero pół roku w użyciu będące.

Na zakończenie nadmieniamy, że koleje państwowe przyjmują obecnie techników ukończonych pod bardzo korzystnemi warunkami, a mianowicie techników dyplomowanych, od razu z płacą 700 zł. prócz dodatku na pomieszkanie, a techników z dwoma egzaminami, z płacą 600 zł. Dalszy awans: co roku o 100 zł. aż do 900 zł., a co półtora roku do 1300 zł.

KRONIKA.

Lwów 3 listopada.

Na audyencyi u Cesarza byli przedwczoraj między innymi Adam hr. Tarnowski i porucznik hr. Ledóchowski.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy o obwałowaniu prawego brzegu Wisły.

W Radzie Państwa wniesiony będzie niebawem projekt rządowy o kolejach lokalnych na Podolu. Kapitał przeznaczony na budowę tych kolei ma wynosić 11 milionów złr. Państwu zagwarantowaną będzie pewna kwota czystego zysku.

Z Uniwersytetu. Ministerstwo oświaty mianowało dra Ignacego Zakrzewskiego docentem fizyki doświadczalnej na Uniwersytecie lwowskim.

Pp. B. Berger, rodem z Wołoczysk, Otmar Hugo Thader, z Kołomyi i Franciszek Wlasak, z Bancu, w Czechach, otrzymali w Uniwersytecie lwowskim stopień magistrów farmacyi.

P. Maksymilian Schmelkes, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniw. Jagiell. stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Mianowania. Krajowa dyrekcya skarbu zamianowała Rudolfa Widepuhla, oficyałem urzędu sprzedaży soli w Wieliczce, zaś Oktawa Schuberta i Jana Mielnika urzędnikami pomocniczymi dla spraw domenowo-kasowych w urzędach sprzedaży soli.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa miejska we Lwowie ogłasza konkurs na posadę rzeczywistego nauczyciela kierującego i na posady trzech rzeczywistych nauczycieli i pięciu rzeczywistych nauczycielek w szkole miejskiej im. Konarskiego, oraz na posadę nauczyciela kierującego i rzeczywistej nauczycielki w szkole mięszanej im. Zimorowicza. Podania należy wnieść do 30 bm.

Do Rady powiatowej w Stryju, podczas wyborów uzupełniających z grupy gmin wiejskich, wybrani zostali: dr. Eugeniusz Oleśnicki, adwokat, ksiądz Bazyli Dawydiak i p. R. Tyszownicki, właściciel dóbr.

„Rodzina“. Wydział centralny tego Towarzystwa wyznaczył emeryturę wdowie i nieletniej córce śp. Karola Schmida z Czortkowa.

Slub. W kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie odbył się ślub pani Heleny z Aleksandrowiczów Łobosowej z p. Bronisławem Krassowskim, urzędnikiem Banku krajowego.

W Zaleszczykach odbyły się zaślubiny panny Kazimiery Schillerównej, córki tamecznego pocztmistrza, z panem Antonim Pappem, aptekarzem z Zastawny na Bukowinie, oraz ślub pny Janiny Schmidtównej, z p. Filipem Karą.

W Wiedniu dnia 6 bm. pobłogosławiony zostanie — jak donosi jedno z pism wiedeńskich — związek małżeński pani Anny z hr. Degenfeld-Schönburg księżnej Lichtenstein z p. Andrzejem hr. Zyberg Platerem.

Ofiary. Dla biednego guwernera, obarczonego rodziną, a niemającego lekcyi, otrzymaliśmy następujące ofiary:

Od księdza prałata Sleczkowskiego z Majdanu 2 złr., od Z. T. z Godowy 1 złr., od S. K. z Tarnopola (zamiast wieńca na grób) 1 złr., od J. T. z Dynowa 3 złr., od E. O. ze Lwowa 5 złr., od W. L. ze Lwowa 1 złr., od M. S. w S. 5 złr., od księdza N. N. ze Lwowa 2 złr., od pani A. S. ze Lwowa 2 złr., od p. E. S. ze Lwowa 5 złr.

Razem z wykazanemi wczoraj otrzymaliśmy 65 złr.

Z Koła literacko-artystycznego. W piątek dnia 4 bm. odbędzie się koncert muzyki wojskowej 30go pułku piechoty pod osobistem kierownictwem p. Rolla, o czem członków „Koła“ zawiadamia się. Początek o godz. pół do 8 wieczór.

Główna wygrana węgierskich losów Czerwonego Krzyża w kwocie 10.000 złr., przy ciągnieniu odbytem dnia 1 bm., padła na seryę 2429 nr. 92; po 500 złr. wygrały: serya 6112 nr. 79 i serya 7118 nr. 1.

Główna wygrana włoskich losów Czerwonego Krzyża w kwocie 100.000 lirów padła na s. 9094 nr. 18, druga wygrana w kwocie 2.000 lirów na s. 2520 nr. 17.

Bankructwo Wiedeński „Creditoren-Verein“ ogłasza niewypłacalność Eliasza Lufta w Szczercu, Samuela Mandelbauma i Jakuba Cypresa w Krakowie i Eliasza Kremera w Przemyślu.

Delegatem Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, z okręgu żółkiewskiego, wybrany został na nowe sześciolecie p. Zdzisław Obertyński. Kontrkandydata nie było.

Płonica (szkarlatyna) panuje nagminnie w Zaleszczykach, w skutek czego zamknięto tam obie szkoły męską i żeńską.

Sprawozdanie lwowskiej komisyi Towarzystwa Opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za miesiąc październik.

Dochody. Urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za wrzesień 5 złr. 60 cnt., za październik 8 złr. 60 cnt., urzędnicy Banku kredytowego 25 zł., Jerzy hr. Borkowski 10, Apolinary Stokowski za medal 2, przez redakcyę *Kuryera Lwowskiego* 34, ogółem wpłynęło 85 złr.

W miesiącu październiku rozdano 32 weteranom zapomogi stałe i datki nadzwyczajne na zimę w kwocie 395 złr.

Dr. Bernard Goldman, skarbnik.

Jaką będzie zima? Według przepowiedni ludowych, opartych na długowiekowych doświadczeniach i spostrzeżeniach czeka nas wczesna i długa zima. Świadczyć ma o tem to, iż liście na gruszach nie poczęły — jak zwykle — żółknąć od wierzchołka drzewa, lecz naprzód pożółkły i poopadały liście na dolnych konarach, a następnie dopiero opadać poczęły na wyższych gałęziach ku wierzchołkowi. Nader ostrą zimę ma także to przepowiadać, że liście prawie na wszystkich drzewach, z wyjątkiem jesionu, mimo kilku przymrozków, jeszcze się silnie trzymają. Zobaczymy, czy te przepowiednie się spełnią.

Towarzystwo historyczne we Lwowie. Ze sprawozdania z czynności tego Towarzystwa za czas od 14 października 1891 do 14 z. m. wyjmujemy następujące cyfry:

W ciągu tego roku urządził wydział dziewięć odczytów; luźne komunikacye naukowe, których potrzebę odczuwano już od kilku lat, nie przyszły jeszcze i w tym roku do skutku z powodu pewnej ospałości i obojętności członków Towarzystwa, którzy na zebrania przychodzą zwykle w bardzo szczupłej garstce, a częstokroć przed ukończeniem odczytu chyłkiem wynoszą się z sali, co sprawozdanie ze smutkiem konstatuje. Członków przybyło 9, razem ma ich Towarzystwo 284.

Podobnie jak w latach poprzednich wydawało Towarzystwo *Kwartalnik historyczny*, w którym — oprócz krytyki pojawiających się dzieł i broszur, mających związek z historyą — zamieszczano rozprawy naukowe i historyczne, przeważnie członków Towarzystwa. Nadto ogłasza Towarzystwo drukiem materyały historyczne do dziejów Polski. Pierwszy tom tego wydawnictwa wyszedł przed dwoma laty i obejmował studyum Oswalda Balzera nad kryminalistyką ziemi sanockiej, a wkrótce ukaże się drugi tom, obejmujący dzieło Tomasza Pizawskiego „Stan archidyecezyi lwowskiej w roku 1615“, opracowane przez Kornela Heka.

Z Kółek, stojących pod egidą Towarzystwa, rozwija się pomyślnie tarnopolskie, założone przez dra Leńka; oraz drohobyckie, buczackie i czortkowskie. Przerażającą jednak jest skromna liczba tych kółek, gdy powinno ich być jak najwięcej. Do tworzenia ich powołani są nauczyciele szkół średnich, zwłaszcza zawodowi historycy, którzy powinni stanąć w pierwszych szeregach Towarzystwa historycznego. — Dotąd tego nie uczynili. Widocznie brak

im do tego zdolności, albo dobrej woli; i jedno i drugie jest smutnym objawem.

Dochód Towarzystwa w ubiegłym roku wynosił 2734 zł., a wydatki 2583 zł, pozostało więc 151 zł. Pozostałość ta zmniejsza się co roku. To także niewesoły objaw!

Awans listopadowy w obronie krajowej. — Kapitanami I klasy mianowani: Maurycy Friedmann w batalionie 56 i Lajzor Horowitz 53.

Kapitanem II klasy Ottomar Spielvogel 63.

Porucznikami: Ludwik Kindermann i Franciszek Wolf 58, Maryan Herbert 56.

Podporucznikami: Ernest Kiszelka 56, Jakób Piterka 52, Jan Drayicewicz 55.

W stanie nieczynnym mianowani: kapitanem II klasy: Marek Salzmann 56.

Porucznikami: Leopold Antscherl 56, dr. Wł. Małaczyński 67, Rudolf Graf 63, Józef Szober 53, Ernest Restler 64, Józef Hackhofer 37, Robert Dante 59, Julian Dobrzański 70, Gustaw Hein 57, Jan Glück 55, Tadeusz Fiderkiewicz 54, Roman Prokopowicz 67, Leopold Hauska 57, Jan Tiron 56, Ferdynand Sledziński 64, Antoni Lenczowski 52, Józef Cielecki 59, Julian Kobylański 77, Arpad Berg 52, Jan Łużny 60, Władysław Foryst 64, Wilhelm Gawacki 63, Ludwik Weigel 69, Adam Mora Kozubowski i Eugeniusz Mahner 52, Henryk Adolf 55, Elmund Schrenzel 56, Karol Biły 63.

Podporucznikami: Otton Malek 66, Wincenty Hemzal 56, Franciszek Broś 60, Henryk Brichze 62, Karol Przewratil 64, Franciszek Cmunt 58.

W stanie nieczynnym konnicy obrony krajowej mianowani: rotmistrzem I klasy Fortunat Skarżyński 3 pułk ułanów.

Porucznikami: Rudolf Mogiła Stankiewicz 3 p. ul., Aleksander Błażyński 1 p. ul. i Stefan hr. Tarnowski 3 p. ul.

Kapitanem audytorem I klasy w stanie nieczynnym obrony krajowej mianowany został dr. Gustaw Trybalski

Lekarzem pułkowym I klasy w stanie nieczynnym obrony krajowej mianowany dr. Maksymilian Dawidowicz.

Lekarzami pułkowymi II klasy mnianowani: Włodzimierz Łukaszewicz i Edward Stern.

Z powodu prześladowania religijnego w Rosyi poszukują umieszczenia: 1) Były prywatny adwokat z Litwy, bez żony i dzieci, jako pisarz prowentowy, albo u adwokata lub notaryusza.

2) Lokaj, ożeniony z unitką z Podlasia, bezdzietny, opatrzony w chlubne świadectwa, w razie potrzeby złożyć może kaucyę 300 złr. jako zarządzca domu, portyer lub wreszcie lokaj w porządnym dworze.

Zgłoszenia wprost do mnie: Kraków, plac Mariacki 7. *X. St. Załęski.*

O posadę sekretarza lwowskiej izby handlowej i przemysłowej, ubiegają się pp.: Dr. Tadeusz Brezniewicz, adwokat w Kalwaryi Zebrzydowskiej; dr. Władysław Małaczyński, kandydat notaryalny w Busku; dr. Maryan Ciesielski, urzędnik kolei państwowych; Wiktoryn Reichelt, emerytowany starosta; Władysław Sanocki, kandydat adwokatury; Stanisław Olszewski, sekretarz rady powiatowej w Brzeżanach; Leon Paszkowski, literat; dr. Ignacy Czemeryński, adwokat krajowy i redaktor *Prawnika*; Ludwik Patryn, komisarz powiatowy w Freudenthal na Szlązku; Józef Veltzé, dotychczasowy wicesekretarz lwowskiej izby handlowej. Konkurs upłynął z dniem 1 listopada. Nominacya nastąpi prawdopodobnie dopiero w grudniu.

W Monaco odbył się 29 października zjazd akcyonaryuszy, którzy raz w roku zbierają się tam w umyślnie na ten cel przeznaczonej sali, aby obliczyć zysk, jaki przyniósł im w ubiegłym peryodzie rocznym dom gry. Tym razem, jak zwykle, akcyonaryusze nie zgorzej wyszli na „interesie". Ruleta przyniosła im czystego zysku 23 milionów franków tj. o milion więcej, niż w roku poprzednim. Cały kapitał wynosi 30 milionów, a składa się na niego 60.000 akcyi po 500 franków.

W r. 1913 kończy się teraźniejsza koncesya. Czy zostanie wznowioną, wielkie pytanie, bo oprócz decyzyi samych książątek na Monaco, którym zresztą ruleta daje ładne dochody, i inne jeszcze głosy zaważą na szali, a te mogą wypaść nie tak, jakby sobie życzyli przedsiębiorcy domu gry.

Dzieci zbrodniarzami. Dzieci w wielkich miastach najłatwiej schodzą na bezdroża. Smutny przykład pod tym względem dał nam w tych dniach Wiedeń. Aresztowano tam siedm dziewcząt w wieku od lat 11 do 14, które z zawodu trudniły się kieszonkowem złodziejstwem, i 5 chłopców w wieku od lat 9 do 11, którzy byli utworzyli bandę podpalaczy i wzniecali liczne pożary w okolicy Wiednia.

Dziewczynki kradły zwykle portmonetki osobom przypatrującym się wystawom sklepowym, a były w tym kunszcie już tak zręczne, iż u jednej z nich, 14-letniej Joanny Hallerównej, znaleziono przeszło 30 skradzionych pugilaresików. Hallerównę uwięziono, inne dziewczęta zaś mają być oddane do domu poprawy.

Mocno we znaki dała się mieszkańcom przedmieść Wiednia owa szajka nieletnich podpalaczy. Od kilku tygodni na łąkach pod Jedlersee i Floridsdorfem gorzały ciągle stożki z sianem, przed kilku dniami spaliły się dwie stodoły pewnego rzeźnika z Floridsdorfu. Policya śledziła pilnie za podpalaczami i w końcu odkryła, iż pożary te były sprawkami bandy podpalaczy, której najstarszy członek miał lat 11, a najmłodszy 9. Chłopcy ci przyznali się, że podpalali stodoły i stożki, i że pisali do różnych osób listy z pogróżkami, iż je spalą. Są oni synami robotników i będą również oddani do domu poprawy.

Nazwa nowych pieniędzy. W tej sprawie otrzymaliśmy od jednego z naszych czytelników z Łańcuta następujące uwagi.

„Przed paru dniami zamieściła Szanowna Redakcya artykuł o niebezpieczeństwie, jakie grozi ludowi wiejskiemu z okazyi zmiany waluty obecnej na koronną. Sądzę, że nie z mniejszymi kłopotami połączone także będzie wprowadzenie nazw nowych monet, tem więcej, że one dotąd wcale jeszcze ustalone nie zostały. Wieśniak nasz zna koronę niebieską i koronę Matki Boskiej Częstochowskiej, ale do nazywania monety koroną lub szelągiem, wątpię czy się przyzwyczai, tak, jak nie przyzwyczaił się dotąd do kilometrów, metrów, litrów i t. p. ale zawsze na starą modę liczy na mile, łokcie, kwarty, morgi i t. p. Myślę jednak, że łatwiej by to poszło, gdyby w polskim języku zamiast korony przyjęto nazwę „złoty koronny" (1 złt. kor.), byłoby to zgodnie z zasadą nowej waluty, skoro jest złotą, a następnie z naszą tradycyą, bo w rozmowie potocznej byłaby mowa tylko o „złotych", do czego z pewnością wszyscyby się prędko przyzwyczaili. Tak samo zamiast projektowanego szeląga, który u nas ma znaczenie pogardliwe, odpowiedniejszy stanowczo i również z tradycyą zgodny byłby „grosz". Mniemam, że tę sprawę należałoby już teraz stanowczo rozstrzygnąć, bo w ostatniej chwili z urzędu zostaną ukute jakie duchowi języka mniej odpowiednie nazwy, a ludność tak samo jak i teraz będzie znowu nadawać rożne swoje nazwy (gulden, reński, papierek i t. p.), które jeszcze większe zamięszanie przy wprowadzeniu nowej monety sprowadzą. *E. Nowina*".

Pożar. Piszą nam z Dunajowa: Dnia 21 października o godzinie 6 wieczorem powstał pożar w miasteczku Dunajowie w stołowych dobrach arcybiskupa rz. kat. i zniszczył do szczętu 6 zagród włościańskich. O ratunku nie można było myśleć, gdyż domy i zabudowania gospodarcze tuż obok siebie stały i płomień prawie w jednej chwili wszystkie ogarnął.

Naraz więc biedni ludzie znaleźli się w nędzy, bo przy zbliżającej się zimie zostali bez dachu i kawałka chleba. Gdy się o tem dowiedział ks. arcybiskup Morawski, w tej chwili pośpieszył z pomocą nieszczęśliwym, i wysłał na ręce Dyrekcyi lasów w Dunajowie 25 złr. do rozdania, jak również polecił, ażeby natychmiast wszelki potrzebny materyał budowlany wydać pogorzelcom.

Nie tylko w tym wypadku Jego Excellencya wyciąga swoją dłoń ofiarną, mamy liczne inne dowody szlachetności jego serca. Nie wymieniam biednych wdów i sierot, bez różnicy wyznań i narodowości, których wspierał, lecz ktokolwiek udał się z jakąkolwiekbądź prośbą, nie było wypadku, ażeby odmówiono. Ale i na tem nie koniec. Jego Excellencya szczerze zajmuje się dobrobytem i oświatą ludu i materyalnie je wspiera. Kiedy w Dunajowie zostało założone kółko rolnicze, ks. arcybiskup pośpieszył pierwszy ze znacznym datkiem pieniężnym, jak również i materyałem na budowę budynku i szpichlerza Kółka. *H. W.*

Kazania ks. Karola Antoniewicza. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Przystępując do powtórnego wydania Kazań O. Karola Antoniewicza, pragnąłbym uczynić je, o ile można, wyczerpującem i kompletnem. Obecnie, dzięki uprzejmości paru osób, które znajdowały się w posiadaniu pewnych rękopisów po O. Antoniewiczu, mam już w ręku kilkadziesiąt kazań, które dotąd w skład żadnego nie weszły. Sądząc wszakże po niektórych danych, że znajduje się jeszcze pewna liczba niedrukowanych dotąd kazań w rękach prywatnych, upraszam w interesie samejże sprawy, wszystkich, którzy mogliby mi w tym względzie udzielić jakich wskazówek o łaskawe zakomunikowanie mi tychże i to jak najrychlejsze, z powodu, że druk nowego wydania w tych dniach już rozpocząć się musi. *Ks. Jan Badeni T. J.*

Kraków ulica Kopernika 26.

Towarzystwo prawnicze lwowskie. Pogadanka z 27 października 1892 pod przewodnictwem prezesa dra Aleksandra Tchorznickiego. Prof. dr. Till przedłożył wypadek praktyczny, w którym walne zgromadzenie stowarzyszenia istniejącego na podstawie ustawy o spółkach zarobkowych i gospodarczych z 9 kwietnia 1873 Nr. 70 dz. p. p. uchwaliło nieruchomość należącą do tego stowarzyszenia sprzedać; w tym celu upoważniono dyrekcyę tego stowarzyszenia do zawarcia kontraktu kupna-sprzedaży. Dyrekcya zawarła kontrakt, a nowonabywca wniósł prośbę o zaintabulowanie za właściciela tej nieruchomości. Pierwszy sędzia odmówił prośbie tej, albowiem nie zostało udowodnione prawidłowe zwołanie zgromadzenia, nie wykazano, że podpisani na zaproszeniach zgromadzenia byli uprawnieni do zwołania walnego zgromadzenia, a wreszcie, że do powzięcia uchwały co do sprzedaży nieruchomości na powyższem zgromadzeniu wedle statutu każda ilość obecnych członków była dostateczną. Przeciw uchwale tej wniesiono rekurs, w którym wykazano, że obojętną jest rzeczą, czy i na jakiem zgromadzeniu zapadła uchwała, czy i jaki komplet był wymagany, bo chociażby żadnego zgromadzenia nie było, dyrekcya na podstawie §§. 15 i 18 ustawy wyżej powołanej jest jedynym organem do wszystkich czynności uprawnionym. Wyższy Sąd zatwierdził atoli uchwałę pierwszego sędziego.

Lewandowski opierając się na statucie tegoż stowarzyszenia mniemał, że gdy dalsze odwołanie w sprawach tabularnych jest niedopuszczalne, można ponowić podanie, a takowe uzupełnić wyciągiem z rejestru handlowego, wykazującego uprawnienie członków dyrekcyi do zwołania zgromadzenia, dalej uzupełnić w myśl uchwały pierwszego sędziego, bo jakkolwiek dyrekcya jedynie jest uprawnioną do zawierania aktów prawnych, mimo to uprawnieniem musi się wylegitymować.

Następnie przedstawił *dr. Małaczyński* orzeczenie Najw. Trybunału kassacyjnego d. 12 kwietnia 1892 l. 4215 dotyczące *urzędników powiatowych kas dla chorych.* Orzeczeniem tem, wydanem w obronie ustawy, uznał Trybunał, iż Sąd krajowy w W. i sąd obwodowy w B. L. uwalniając oskarżonych od zarzuconego im czynu karygodnego z §. 312 u. k. ominęły ustawę, a mianowicie §. 68 u. k. W obu wypadkach rozchodziło się o znieważenie urzędników powiatowej kasy dla chorych, a oba wyroki, o których mowa, wychodzą z założenia, iż funkcyonaryusze pow. kas dla chorych nie powinni doznawać ochrony z §. 68 u. k. Zapatrywanie to jest mylne, gdyż jak z całej ustawy z 30 marca 1888 l. 33 dz. u. p. się okazuje, wprowadziło państwo w interesie całej licznej klasy społeczeństwa przymusowe ubezpieczenie w pow. kasach dla chorych, — które następuje nie na podstawie umowy *prywatno-czasowej*, lecz *ipsa lege*. Funkcyonaryusze powiatowych kas chorych są funkcyonaryuszami instytucyi prawa publicznego, a jako tacy wykonują funkcye urzędowe, spełniają czynności rządu (*besorgen Regierungsgeschäfte*); wobec tego w myśl §. 101 ust. z u. k. są urzędnikami publicznemi i doznają ochrony z §. 68.

W dyskusyi nad tym przedmiotem zabierali głos pp. Dr. Aschkenaze, Dr. Lilien, Dr. Frendl, Chorzemski. Zapowiedziany dalszy temat Dra Kwiatkowskiego odroczono do dalszej pogadanki.

Kryzis w Czarnogórze. Ważne wypadki przygotowują się w Czarnogórze, ważne oczywiście dla samej tylko Czarnogóry. Ks. Nykoła, bohater w tylu wojnach z Turkami, aspirujący od dawna do korony wymarzonego państwa Wielko serbskiego, które ma pochłonąć oprócz właściwej Serbii, także Bośnię, Hercogowinę, Kroacyę, Slawonię, Illyryę i Czarnogórę, nie tylko zrzec się będzie musiał tylu słodkich marzeń, ale prawdopodobnie zrzucony zostanie z dziedzicznego tronu czarnogórskiego i to przez własnych poddanych. Czytelnicy już wiedzą, że malkontenci czarnogórscy wysłali do Petersburga dwóch popów z petycyą, zaopatrzoną podpisami, w której proszą cara, aby zdetronizował Nykołę i poruczył władzę jego najstarszemu synowi. Ciekawa rzecz, jak się weźmie do załatwienia tej delikatnej sprawy car, który jeszcze trzy lata temu ostentacyjnie nazwał ks. Nykołę swoim „jedynym przyjacielem".

Dotychczas dokładnie niewiadomo, o co idzie Czarnogórcom, że wystąpili tak ostro przeciwko swojemu władzcy. Mówiono o jego niepoczytalności i wynikłych stąd dziwactwach, które do żywego już dokuczyły ludności, inni znowu szukali przyczyny tych nieporozumień w zawikłaniach politycznych. Zdaje się jednak, że jedne i drugie wersye nie mają nic wspólnego z rzeczywistością, a prawdziwe powody czarnogórskiej kryzis mają podstawę bardzo... prozaiczną. Chodzi o pieniądze.

Jak wszędzie na świecie, zaczyna się i w Czarnogórze dawać we znaki przeludnienie, które tam o tyle jest smutniejszem w swych następstwach, że kraik jest skalisty, nieurodzajny i niezdolny do żadnych ulepszeń gospodarskich, przemysł i handel nie ma tu również pola dla siebie, wskutek czego dla wzrastającej z każdym rokiem ludności nie otwierają się żadne nowe środki zarobku.

Dawniej jeszcze, kiedy w Mostarze i Serajewie panowali baszowie tureccy, ta nadliczbowa ludność, dla której miejsca nie było w ojczystych górach, szła bandami zbrojnemi w tureckie kraje, skąd przynosiła ze sobą nie tylko nowe wawrzyny wojenne, ale co ważniejsze bogate łupy w pieniądzach i żywność. Wszystko to ustało od berlińskiego traktatu. Z Serajewa i Mostaru ustąpili baszowie, romantyczne Montenegro otoczył z trzech stron szereg austryackich fortów a usiłowanie przedarcia się przez ten kordon spotyka się z karabinową kulą. Ludność pozbawiona w ten sposób najgłówniejszego źródła „zarobku" popada z roku na rok w nędzę i coraz większe niezadowolnienie, które zaszło tak daleko, że lojalni zawsze Czarnogórcy odważyli się nawet zażądać od swego księcia sprawozdania z funduszu, zebranego na rzecz dotkniętych głodem Rosyan. Książę nie chce złożyć rachunków i to właśnie wywołało bezpośrednio ten gorszący zatarg.

Pożegnanie. Przedwczoraj urzędnicy starostwa lwowskiego dali ucztę na cześć długoletniego swego kolegi i przełożonego komisarza powiatowego p. Maryana Nenyczki, który przeniesiony został do Tarnowa. P Nenyczko w czasie swego urzędowania w starostwie lwowskiem pozyskał sobie sympatyę wszystkich. Podczas uczty wznoszono liczne toasty na cześć odjeżdżającego. P. Nenyczko wzruszony do łez temi owacyami, podziękował serdecznie kolegom za słowa uznania i w gorących słowach zaznaczył, że ta chwila pożegnania z nimi jest dla niego tem przykrzejszą, że nie może tu wyrazić podziękowania bawiącemu chwilowo na urlopie szefowi starostwa p. staroście Czarkowskiemu-Golejewskiemu, którego zacność i prawość, wyższe pojęcie o obowiązkach urzędnika i obywatela kraju były dla wszystkich podwładnych zachętą i podnietą do pracy dla dobra kraju i społeczeństwa.

Stan powietrza. Termometr + 15 Reaum. Barometr 759 Stoi w miejscu. Zrana padał deszcz, po południu wypogodziło się.

Zmarli. Tadeusz Tłuchowski, były obywatel ziemski w Królestwie Polskiem, uczestnik powstania listopadowego i styczniowego, umarł w Łętowicach pod Tarnowem w 77 roku życia. — Ks. Jan Jankiewicz, gr. kat. proboszcz w Hanusowcach koło Stanisławowa, umarł w 85 roku życia, a 60 kapłaństwa. — Marya z Derżków Konowalcowa, żona księdza ruskiego w Malechowie koło Lwowa, umarła w 25 roku życia. — Mikołaj Pochowski, poborca podatkowy w Bóbrce, umarł w 58 roku życia. — Cyryl Krzyżanowski, mieszczanin, umarł w Buczaczu, przeżywszy 77 lat. Był tam ogólnie szanowany i zostawił sześciu synów, z których czterech poświęciło się stanowi duchownemu, jeden jest wysokim urzędnikiem sądowym w Bośnii, a jeden adwokatem w Wiedniu. — Ferdynand baron Baum, właściciel dóbr Radocza, w powiecie wadowickim, wieloletni członek tamtejszej Rady powiatowej, zmarł onegdaj. Zmarły był bratem śp. Józefa bar. Bauma, wiceprezesa Koła polskiego w Wiedniu.—Jan Leichamscheider, emerytowany radzca sądu krajowego wyższego w Krakowie, umarł w 65 roku życia. — Wanda Czechowska, córka poborcy podatkowego w Skałacie, umarła tam przeżywszy 19 lat.

Myśli.

Są ludzie, którzy własne swoje zdanie zwalczają, gdy słyszą, że je kto inny wypowiada.

Teatr. Dziś we czwartek (dnia 3go listopada) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Dziecko szczęścia", operetka w 3 aktach Millöckera. — W piątek „Starzy kawalerowie", komedya w 5 aktach Wiktoryna Sardou. — W sobotę: „Dziecko szczęścia".

SPORT.

Wyniki piątego (ostatniego) dnia wyścigów październikowych w Wiedniu (23 października).

Bieg sprzedaży dla koni dwuletnich, urodzonych na kontynencie, z wyjątkiem Francyi, które nigdy biegu nie wygrały. Nagroda 1000 zł. zwycięzcy, 200 zł. drugiemu koniowi; meta 1000 metrów. Pierwszą dobiegła br. Z Uechtritza kl. gn. „Alinka" po Weisenknabe od Miss-Rovel. Drugim był hr. L. Heukla og. kaszt. „Hetman". Biegało koni 4.

Nagroda „Pity The Blind" 3000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi. Bieg sprzedaży dla koni dwuletnich, urodzonych na kontynencie, z wyjątkiem Francyi; meta 1200 metr. Wygrał br. A. Appony'ego og. gn. „Massenet" po Gunnersbury od Minever. Hr. D. Wenckheima klacz gniada „Eszer" była drugą. Biegało koni 4. Totalizator płacił 9 zł. za 5 zł

Wielki Handicap pożegnalny (Grosses Abschied-Handicap). Nagroda 5000 zł. zwycięzcy, 800 drugiemu, 200 trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych, urodzonych na kontynencie, z wyjątkiem Francyi — meta 2000 metr. Hr. Mikołaja Esterhazy'ego og. gn. 5 letni „Bayreuth" po Stronzian od Germanii po zaciętej walce pobił o długość głowy ks. F. Auersperga og. gn. 4let. „Vico". Biegało koni 12. Totalizator płacił 27 zł. za 5.

Handicap, nagroda 1000 zwycięzcy, 200 zł. drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, urodzonych na kontynencie, z wyjątkiem Francyi — meta 1600 metr. Wygrał br. Schossbergera og. gn. „Szorgos" po Fenek od Sicily; drugim był hr. Henckla og. gn. „Velocipede". Biegało koni 7.

Końcowy bieg myśliwski (Schluss-Steeple-Chase). Handicap. Nagroda 1500 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi; meta 5000 m. Hr. A. Schönborna og. kaszt. 4 letni „Csufondar" po Craig Millar od Borostyan przybył pierwszym o półtrzeciej długości przed Capt. Violet (pseudonim) og. gn. 4letni „Totalizateur". Biegało koni 5.

Bieg z płotami, Handicap. Nagroda 1000 zł. zwycięzcy, 300 zł. drugiemu koniowi; dla koni 3 letnich i starszych urodzonych na kontynencie, z wyjątkiem Francyi — meta 2800 metr. Por. br. L. Erlangera og. gn. 3 letni „Stróż" po Ruperra od Saffi wygrał o długość szyi, drugą była ks. F. Auersperga kl. kaszt. 3 let. „Gri-gri". Biegało koni 7.

Bieg sprzedaży. Nagroda 1000 zł. zwycięzcy, 200 drugiemu koniowi — meta 1300 metrów. — Pierwszym był hr. J. Sztaray'a og. gn. 3 l. „Icicle" po Isonomy od Golspie; drugim p. A. Pechy'ego og. gn. „Babonas". Biegało koni 7. Totalizator płacił 55 zł. za 5!

* *

I tego dnia, podobnie jak poprzednich, były znowu aż trzy biegi dla koni dwuletnich. Nagrody tych biegów wynosiły razem 5700 zł.

Część ekonomiczna.

§ **Dodatek do taryfy.** Z dniem 1 listopada 1892 wchodzi w życie dodatek II do taryfy, ważnej od 1 sierpnia 1891, dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacyami uprz. kolei północnej cesarza Ferdynanda a stacyami austr. kolei państwowych, którym zaprowadza się nowe ceny jazdy dla biletów wojskowych, jakoteż w kilku relacyach nowe ceny jazdy dla podróżnych cywilnych. Dodatkiem tym znoszą się dotyczące ceny jazdy taryfy głównej względnie dodatku I.

Dodatek ten można nabyć po cenie 15 ct. u dotyczących zarządów kolejowych.

Z targu kontumacyjnego w Białej. Dnia 28 i 29 października.

Dostawiono nierogacizny 4058 sztuk.

Notowano: — para żywych prosiaków 18 do 23 zł.; para żywych prosiąt 24—28 zł.; para żywych wieprzów 29—36 zł.; kilo żywej wagi pasionych 37—40 ct.

Wysłano do innych prowincyi austryackich 3027 sztuk; wysłano za granicę 639 sztuk.

Zapowiedziano na 4 i 5 listopada 3095 sztuk.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 3 listopada. Umarł tu przywódzca stronnictwa Koszutowskiego radykał Iranyi.

Paryż 3 listopada. Minister sprawiedliwości przedłożył Carnotowi projekt dekretu, udzielającego amnestyi wszystkim górnikom w Carmeaux. Carnot podpisze ten dekret wtedy, gdy wszyscy bastujący górnicy w Carmeaux wrócą do pracy.

Berlin 3 listopada. Imieniem tutejszego komitetu oficerskiego, który urządził wyścig między Berlinem a Wiedniem, ogłosił pułkownik br. Bissing we wczorajszych dziennikach wieczornych pismo, w którem odpiera stanowczo wszystkie zarzuty podniesione przez *Berliner Tagblatt* przeciw oficerom austryackim i przystępuje w całości do odnośnego oświadczenia, ogłoszonego przez wiedeński komitet.

Budapeszt 3 listopada. W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 21 osób, a umarło 9.

Bruksela 3 listopada. Sąd przysięgłych Brabancyi skazał wydawcę dziennika *La Misere* Villeval'a na dwa lata więzienia za ogłaszanie artykułów anarchistycznych. Podczas pauzy, którą zarządził przewodniczący trybunału, uciekł oskarżony, a obecni w sali anarchiści rzucili się na sędziów przysięgłych, których policya musiała wziąć w obronę.

Bruksela 3 listopada. Komisya wybrana przez izbę dla rozpatrzenia projektu rewizyi konstytucyi, odrzuciła 16 głosami przeciw 4 powszechne prawo głosowania.

Wiedeń 3 listopada. *Wiener Ztg.* zamieszcza reskrypt Namiestnictwa dolno-austryackiego, w którym namiestnik hr. Kielmannsegg oświadcza, iż Wiedeń zupełnie wolnym jest od cholery, gdyż od ośmiu dni w mieście nikt nie zachorował.

Carmaux 3 listopada. Górnicy podjęli dziś na nowo roboty.

Ateny 3 listopada. W tutejszych sferach rządowych zapewniają, że gabinety państw europejskich zajmują się obecnie sporem między Grecyą a Rumunią o spadek po Zappie.

Bukareszt 3 listopada. Dzienniki tutejsze donoszą, że nota wystosowana przez rząd grecki do gabinetu berlińskiego w sprawie spadku po Zappie, nie odniosła żadnego skutku i rząd niemiecki odpowiedział, że nie może wdawać się w interpretacyę ustaw obcego państwa, a szorstkie zachowanie się Grecyi i nieuzasadnione zerwanie dyplomatycznych stosunków z Rumunią uniemożliwia przyjacielską interwencyę Niemiec.

Budapeszt 3 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu poświęcili zarówno prezydent jak i mówcy wszystkich stronnictw gorące słowa pamięci zmarłego Iranyiego, podnosząc jego prawy charakter i miłość ojczyzny. Jednogłośnie powziął sejm uchwałę, aby pamięć zmarłego uwieczniono w protokole dzisiejszego posiedzenia. Nadto uchwalono złożyć wieniec na trumnie zmarłego i urządzić pogrzeb kosztem kraju. W dniu pogrzebu nie odbędzie się posiedzenie sejmu.

Londyn 3 listopada. Za przykładem Gladstone'a także lord Roseberry nie przyjął zaproszenia na tradycyjny bankiet, który nowy lord major Londynu daje w ratuszu miejskim dnia 9 b. m. Jako przyczynę podał lord Roseberry to, że na ten dzień już inne dostał zaproszenia.

Wiedeń 3 listopada. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z d. 31 października b. r. stan obiegu banknotów 491,709.000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z d. 23 października br. o 16,201.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 288,915.000, zmniejszył się przeto o 49.000. — Portfel zawierał 186,000.000, zwiększył się przeto o 15,672.000. Lombard zawierał 25,290.000, przeto zwiększył się o 599.000. Wolna od podatku rezerwa banknotów wynosiła 6,713.000, zmniejszyła się przeto o 13,031.000.

Salzburg 3 listopada. Arcyksiążę Ludwik Wiktor odjechał do Stuttgartu, gdzie reprezentować będzie Cesarza na pogrzebie zmarłej królowej wirtemberskiej Olgi.

Berlin 3 listopada. Cesarz Wilhelm odjechał do Stuttgartu na pogrzeb królowej Olgi.

Czerniowce 3 listopada. Dziś odbył się wybór uzupełniający posła do sejmu z okręgu mniejszych posiadłości w Stanestie (w miejsce br. Kaprego, którego wybór unieważniono). Wybrano jednogłośnie kandydata Rusinów sprzyjających Rumunom, prawosławnego popa Bejana. — Z 82 wyborców uprawnionych do głosowania, głosowało 79.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 3. listopada godz. 2. min. 40.

Akcye kred.	309·75	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·80	Wiedeńskie losy kom.	162·50
Kredyty węg.	357·—	Akcye tyton.	171·50
Anglobanki	151·50	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	234·75	Elbethale	225·50
Ludwiki	215·25	Landerbanki	224·—
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	112·05
Lombardy	97·50	Bankvereiny	113·25
Losy tureckie	46·—	Renta węg. p.	100.40
Staatsbahny	292·—	Ruble	1·16·50
Czerniowieckie	244·75		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 3 listopada 1892.

1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	213 50	216 50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 60	108 30
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 15	98 85
Banku krajowego 4½% wa.	98 60	99 30
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	95 80	96 50
„ „ „ 4% „ 41½	94 50	95 20
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 90	100 60
„ „ „ 4 „ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 90	105 60
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 50	95 20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	91 50	92 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.49	9.59
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.16—	1.26—
„ „ papierowy	1.16—	1.18—
100 marek niemieckich	58.60	59.—

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. mięsz.
Z Krakowa	6 01	2 5[illegible]	9 10	6 46	9 33	
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów			9 01			
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)		2 [illegible]7	9 40	7 21		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze		2 45	9 17	6 55		
Z Suczawy	10 [illegible]		7 56	1 48	7 06	
Z Kimpolungu	10 09		7 56			
Z Radowiec	10 09		7 56		7 06	
Z Hliboki	10 09				7 06	
Z Nowosielicy			7 56		7 06	
Z Słobody rungurskiej	10 09			1 42	7 06	
Z Husiatyna via Halicz	10 09			1 48		
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16	2 35		
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja			9 16			
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja					1 41	
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja			9 16		1 41	
Z Sokala i Bełzca						4 48
Z Sokala i Rawy ruskiej						8 32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10 41	8 07	5 26	11 01	7 58	
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów					7 58	
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2 5[illegible]		9 41	10 28		
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3 10		10 02	10 52		
Do Suczawy	6 36		9 58	8 2[illegible]	10 56	
Do Husiatyna via Halicz	6 36			8 22		
Do Słobody rungurskiej	6 36		9 56	8 22	10 56	
Do Nowosielicy	6 36		9 56		10 56	
Do Hliboki	6 36		9 56			
Do Radowiec	6 36		9 56		10 56	
Do Kimpolungu	6 [illegible]			8 21		
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy			6 16	10 21	7 41	
Do Stryja i Stanisławowa				10 [illegible]	7 41	
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu			6 16		7 41	
Do Bełzca i Sokala						9 51
Do Sokala i Rawy Ruskiej						7 39

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

8D

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Wydarł z pugilaresu kartkę papieru, na której Magdalena skreśliła słowa następujące:

„Dziękuję za wiarę w moją niewinność. Ulżyłeś pan moim cierpieniom. Dla czego nie mówisz nic o swoim ojcu? Czyżby połączył się z moim? A ta obwódka żałobna na bilecie wizytowym, czy znaczy, że jesteś pan na świecie samotny?"..

Podpisała się i oddała kartkę Karolowi.

W godzinę później czytał ją już Ryszard. Szczęście jego nie miało granic. Skoro Magdalena tak pragnęła wiedzieć, czy Parvati żyje, czy zmarła, to znaczy, że go kochała!

Na pozór chłodny i spokojny, lecz z sercem bijącem gwałtownie, usiadł przy stole i pisał przez kilka minut. Lecz na ten raz po napisaniu zapieczętował list i wręczył go Karolowi.

— Czy będziesz łaskaw, kuzynie, wręczyć jej to i powiedzieć, że nie usłyszy już o mnie aż do terminu sądzenia sprawy? Przybędę wtedy i znajdę się obok was. Ale do tego czasu nie mogę stracić ani jednej minuty.

— Cóż myślisz uczynić? — zapytał Rajmund.

— Nie pytaj mnie o to, gdyż ci nie odpowiem. Czy spełnisz moją prośbę Karolu i wręczysz pani de Cypières mój list?

— Wręczę jej jutro rano. Możesz być o to spokojnym.

— Więc do widzenia!.. Ty, co jesteś świętym, módl się za mnie i za nią! Od jutra rana rozpoczynam moje zadanie, a teraz muszę jeszcze udać się do adwokata Aubry. Potrzebuję jego rady. Powiedziałeś mi, że mogę liczyć na niego?

— Najzupełniej!

— Do widzenia! — zawołał raz ostatni, uściskawszy kuzynów i odszedł.

— Niech cię Bóg błogosławi! — rzekł ksiądz żegnając go.

Późno już było, gdy p. Aubry odprowadzał ze swego gabinetu aż na ulicę Ryszarda Clavières, który przepędził u niego kilka godzin.

Na progu domu uściskawszy rękę Indyanina, rzekł:

— Jeśli pan to uczynisz, ocalisz rozum, a może nawet i życie hrabiny.

— Uczynię — odrzekł Ryszard z wiarą w siebie. — Lecz pamiętaj pan, że przysiągłeś mi zapomnieć o wszystkiem z czem ci się zwierzyłem.

— Mogę przysiądz panu raz jeszcze.

P. Aubry długo spoglądał za odchodzącym, aż gdy ten na zakręcie ulicy znikł mu z oczu, szepnął:

— Musi ją kochać i to oddawna; gdyż tylko miłość może wywoływać podobne natchnienia i przeczucia. Oby tylko nikt nie domyślił się miłości, bo gdyby to jeszcze nastąpiło, nic wtedy nie mogłoby uratować pani de Cypières!...

Następnego dnia rano ksiądz znalazł sposobność widzieć się z swą kuzynką przez chwil kilka sam na sam.

— Wstąpiłem do ciebie, droga Magdaleno — oświadczył — by ci powiedzieć, że p. de Clavières odjechał już w twojej sprawie i powróci dopiero, gdy nadejdzie jej termin. Przed wyjazdem prosił mię o wręczenie ci tego listu. On sam go zapieczętował. Nie wiem co w nim się zawiera. Odczytasz go po mojem odejściu.

Pożegnał ją i odszedł.

Magdalena drżącemi rękami otworzyła kopertę i przyczytała co następuje:

„Czuję niebo w mej duszy. Twoje serce należy do mnie, ponieważ przedewszystkiem przyszła ci myśl, czy jestem wolnym. Bóg nam tem wynagrodzi nasze wspólne cierpienia. Straszny obowiązek mógł rozdzielić na czas jakiś nasze losy, ale ani na chwilę nie zatarł we mnie wspomnienia. Parvati zmarła przed pół rokiem. Ojciec mój żyje i oczekuje przybycia z Francyi córki, którą mam mu przywieść, tej, która jedna tylko powinna być jego córką i która jedna tylko trzyma moje szczęście w swych rękach. Odwagi i ufności! Nigdy nie kochałem cię tak jak od chwili, w której zostałaś tak nieszczęśliwą. Czy miłość twoja nie da ci dość sił do zniesienia wszystkiego i nie wyrówna miłości mojej? Ryszard."

Po przeczytaniu tego listu Magdalena zapomniała o wszystkich swych cierpieniach. Zatopiona w swem szczęściu, nieruchoma, myśląca tylko o tej jedynej miłości swego życia, nie przypuszczała już, by mógł ją dotknąć cios jaki i powtarzała:

— Miałam słuszność mówiąc, że gdyby on był wolny, ocaliłby mię!... Ach, Ryszardzie, przybyłeś do mnie z drugiej półkuli świata, ale nigdy jednak nie będziesz wiedział, jak bardzo cię kocham!...

VII.

Przysięga Reginy.

Jakkolwiek Ryszard de Clavières zawiadomił, że z podróży swej powróci dopiero w dzień sądzenia sprawy, omylił się przecież, gdyż w pięć dni po wyjeździe widziano go już w Saint-Justin.

W zawsze zimnem, poważnem obliczu jego przebijał się jak gdyby wyraz wielkiego zadowolenia, z błękitnych oczu jego tryskał tryumf. W okolicy Magalas najął dom umeblowany, którego właściciel wyjechał w podróż, i osiadł w nim tego dnia, w którym przybył, kupił powóz i konie i odwiedziwszy raz tylko jeden swych kuzynów dla zawiadomienia ich o swym powrocie, pieszo, wierzchem lub powozie, czynił bezustannie wycieczki po okolicy tak w dzień jak w nocy.

Z poufałością, zwykłą w Gaskonii, zachodził wszędzie, rozmawiał ze wszystkimi i najmniejszą wyrządzoną sobie przysługę opłacał hojnie. Wszyscy włościanie w okolicy Roche-Morte, zwłaszcza z Magalas w kilka dni znali go już dobrze i uwielbiali za rozmaite dobrodziejstwa. Opowiadano, że musiał być albo warjatem, albo właścicielem co najmniej kopalni złota.

Jednemu zapłacił podatki zaległe, drugiemu uregulował dług hipoteczny, innemu kupił wołu, innemu znowu odbudował grożący zawaleniem się budynek.

Innym znowu razem zdawało się, jak gdyby zakochał się w ubogim starym robotniku i dozorcy drogowym na szosie pomiędzy Magalas i Saint-Justin, gdyż widziano go rozmawiającego z nim przez kilka godzin, tem więcej gdy dnia następnego starzec oświadczył wszystkim znajomym, że został właścicielem ślicznego domku z kawałkiem pola i winnicami.

Tego dnia jakkolwiek dozorca nie posiadał się z radości, był jednak człowiek, którego oblicze tryskało jeszcze większem szczęściem, a człowiekiem tym był Ryszard Clavières.

— O czem on rozmawia z wami? — zapytywali się nieraz ludzie między sobą.

I dowiadywano się, że jedynym przedmiotem, jedynemi osobami, które go zajmowały, była hrabina de Cypières i pani de Mondragon.

Rozpytywał o rozmaite szczegóły tak o jednej jak drugiej, lecz z taką obojętnością, jak gdyby go one wcale nie obchodziły.

A ponieważ jego dobroć, poufałość i hojność zjednały mu sympatyę wszystkich, zdołał więc zebrać wiele wiadomości anegdotek i szczegółów odnoszących się do dwóch wspomnianych kobiet.

Dwie doby już tylko oddzielało go od strasznego dnia, w którym Magdalena miała zasiąść w sądzie na ławie hańby, gdy ludzie, śledzący każdy ruch i gest jego, dowiedzieli się, że prosił wicehrabinę de Mondragon o pozwolenie złożenia jej wizyty.

A więc w walce tych dwóch kobiet Klara interesowała go więcej?

Gra jego była tak doskonale prowadzoną, kuzyni jego i adwokat tak głębokie zachowywali milczenie, że p. de Mondragon nie domyślała się niczego.

W każdym przecież razie była hrabianką de Cypières, wiedziała, że ma postawę wspaniałą i dystynkcyę książęcą. Od niejakiego czasu Filip de Roquebrune objawiał jej afekta niezmiernie płomienne. Jeżeli potrafiła zdobyć tego przeżytego sceptyka, dla czegóż nie mogła zająć swą osobą cudzoziemca, zachwyconego urokiem Francuski?

Tak mówiła do siebie wicehrabina i szczęśliwa, że będzie mogła zaimponować Filipowi tak świetną zdobyczą, zgodziła się na wizytę hr. de Clavières.

Przybył o oznaczonej godzinie i zachwycił ją swą wyszukaną grzecznością.

Tylko, że został panem rozmowy i prowadził ją jak sam chciał. O Magdalenie nie wyrzekał nie tylko najmniejszego wyrazu, ale nie uczynił nawet najlżejszej aluzyi. Gdy zaś Klara chciała kilkakrotnie wszcząć o niej rozmowę, zawracał tak zręcznie na przedmiot inny, że wicehrabina w końcu wyrzekła się tego zamiaru.

Dla czego on jej się przedstawił?

Dla tego, że uważał ją za największą damę w okolicy i że zapewne słyszał o jej rozumie i inteligencyi.

A jeżeli on jest jakim krewnym braci Sintély?

Chyba nie... toćby słyszała.

On pochodził z Colombo, oni z Pondichéry, a to przecież tak daleko jedno od drugiego, zwłaszcza w Indjach, gdzie komunikacya jest tak utrudnioną.

Gdy powstała, by go odprowadzić, Ryszard tak manewrował, że musiał ją do zwrócenia się twarzą do światła, dotychczas bowiem z powodu zapuszczonych firanek nie mógł dokładnie przejrzeć się jej obliczu; gdy zaś znalazła się pomiędzy nim i drzwiami i nie mogła się poruszyć, a nie wypadło odwracać głowy, rzucił jej nagle pytanie następujące:

— Mówiono mi, że bratanica pani, hrabianka de Cypières, zmarła!... Czy to prawda?

Mimo powagi, z jaką mówił te słowa, Klara zmięszała się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Bielej. Z drukarni nar. W. Manieckiego, Zarządzca: Walenty Hodak.